

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkie stoki pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (sob. Zeitungs-Preisliste p. 1892 Abtheilung II. s. No. 48.) w innych krajach: cena posztańska z dołączeniem przesyłki

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenów od drobnych siedmiodniowych wierszy. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hall n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Chemnitz), Kolonii, Lubeku, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 15 października.

Wypadki w Carmaux.

Trudności, wynikające dla ministerstwa Loubeta z powodu zajść w Carmaux, piętrzą się coraz bardziej i mogą zaraz na początku zbliżającej się sesji Izb spowodować upadek obecnego rządu. Wspominaliśmy o wypadkach tych pobieżnie, postaramy się więc przedstawić je dziś czytelnikom dokładniej.

Carmaux leży w południowym departamencie Tarn, którego ludność musi być przeważnie konserwatywnie usposobiona, skoro na ósmiu deputowanych (wybiera sześciu konserwatystów. Większość rady gminnej w Carmaux do niedawna także była konserwatywną, ale przy ostatnich wyborach udało się, dzięki agitacji radykałów wśród tamtejszej ludności robotniczej, pracującej w kopalniach, przeprowadzić radnych gminy, należących przeważnie do stronnictwa socjalistycznego. Wiadomo bowiem, że od roku 1848 wybory municypalne odbywają się we Francji drogą powszechnego głosowania, dzięki czemu przy ostatnich wyborach aż 31 gmin, w ich liczbie Marsylia i Roubaix, otrzymało większość socjalistyczną.

Rada municypalna wybiera mera ze swego grona. W Carmaux wybór padł na przywódcę agitatorów, Calvignaca, który zajmował stanowiska mechanika w kopalniach miejscowych, zatrudniającej ogółem 2700 robotników. Na czele kompanii stoją konserwatywni deputowani z departamentu Tarn, margrabia do Solages i zięć jego baron Reille. Stósunki pomiędzy administracją a górniami dotychczas nie nie pozostawiały do życzenia. Cały departament Tarn ma przeważnie charakter wiejski, o nędzy zaś, jakiej klasy robotniczej podlegają często w wielkich miastach, mowy tu nie ma.

Od 15 maja, tj. dnia rozpoczęcia urzędu, nowy mer p. Calvignac przychodził bardzo nieregularnie do pracy. Dzienniki stwierdzają obecnie, na podstawie szczegółowych relacji zarządu kompanii, że w maju pracował przez 9 1/2 dnia, w czerwcu 6 1/2 dnia, w lipcu tylko 1 dzień. „Martin” powiada, że na 65 dni roboty Calvignac 26 razy nie przybył „z powodu choroby”, 18 razy otrzymał urlop, 4 razy nie usprawiedliwił swego przybycia.

Gdy mu zarząd kopalni po kilka razy przedstawiał, iż tak dalej iść nie może, a pomimo to nie nastąpiła zmiana, wypowiedziano mu miejsce w kopalni, z terminem tygodniowym. Calvignac opuścił natychmiast pracę, a w dwa tygodnie później wszyscy górnicy zawieszili robotę, żądając, aby mera Calvignaca przyjęto napowrót do służby. Zarząd kopalni żądaniu temu nie uczynił zadość, a skutkiem tego bezrobocie trwa do dnia dzisiejszego.

Większość robotników dosyć rychło spostrzegła, że, nie mając żadnego powodu do skargi na stósunek do pracodawców, zrobiła gwałtownie, zawieszając robotę; pragnęli oni też, według jednogodnych relacji dzienników, powrócić do pracy, ale, jak to zwykle w podobnych wypadkach bywa, wrzaskliwa mniejszość terroryzuje spokojną większość, a rząd p. Loubeta zajmuje stanowisko niezdecydowane.

Prefekt ma prawo zawieszenia mera w jego władzy, a prezydentowi rzeczypospolitej służy nawet prawo zniesienia mera w urzędzie i rozwiązania rady municypalnej. Nie ulega kwestji, iż rządowi mogłoby być przykro uciekać się do podobnych środków bez szczególnych powodów, ale tych powodów p. Calvignac dał już kilka.

Radykałowie oczywiście korzystają skwapliwie ze sposobności, aby siać niepokój wśród robotników. Deputowani Baudin, Ferroul, Boyer i inni, po kilkakrotnie przybywali do Carmaux, zachęcając robotników do wytrwania w opozycji swojej przeciwko zarządowi kopalni i przyrzekając, że w izbie postawią wniosek, aby kompania wywłaszczono przez odebranie jej koncesji. Znajdują się oczywiście zaraz gorliwcy, którzyby się rozchorowali, gdyby ktoś poszedł dalej w radykalizmie od nich; więc tedy deputowany Lockroy zapowiada wniosek o wywłaszczeniu wszystkich prywatnych właścicieli kopalni i przyjęciu tychże na skarb państwa.

Francuska ustawa górnicza z r. 1791 ustanawia, iż użyteczne minerały są własnością narodową i że mogą być wyzyskiwane na mocy koncesji, która jednakże nie dłużej, jak na 50 lat, może być udzieloną. Na mocy ustawy z r. 1810, uzupełniającej pierwszą, rząd ma prawo cofnąć koncesję w drodze administracyjnej, jeśli koncesjonariusz nie prowadzi eksploatacji kopalni, lub narusza prawne przepisy dotyczące się eksploatacji kopalni.

Na tegoż zasadzie radykałowie chcą w izbie żądać cofnięcia koncesji obecnej kompanii w Carmaux. Nie ulega kwestji, że do tego nie przyjdzie, ale trudno też przewidzieć, jak się zakończą obecne wypadki. Zarząd kompanii w kwestji wydalenia Calvignaca nie chce ustąpić, ale w Carmaux obecnie rządzi wyłącznie żywioły radykalne. Umiaarkowane dzienniki surowo krytykują postępowanie p. Loubeta w tej sprawie. „Journal des Débats” pisze:

„Oczywiście nareszcie nie był czas przywrócenia jakiegos porządku, określenia ściśle praw stron interesowanych, a w każdym razie postarania się o to, aby prawa były uszanowane? Tylko, że dla osiągnięcia tego potrzeba, aby rząd okazał jakąś wolę i decyzja, a niestety, stwierdzamy, że dotychczas okazał jedynie zaambarasowanie.”

Jakkolwiekby, nie bardzo się można spodziewać, aby w przeciągu kilku dni, które dzielą Francją jeszcze od zebrania się Izby deputowanych sprawa w Carmaux została załatwioną, a dziś chyba już wątpliwość o tem nie można, że radykalne żywioły różnego odcienia wyzyskują ją, aby narobić w izbie wrzawy a gabinetowi p. Loubeta przysporzyć, co najmniej, ambarasu.

Telegramy.

Paryż, 14 października. W pierwszych 9 miesiącach bieżącego roku wynosił dowóz Francji 3394 milionów franków (roku ubiegłego w tym samym czasie 3471 milionów fr.); wywóz wynosił 2652 mil. fr. (2555 mil. fr. roku ubiegłego). We wrześniu b. r. artykułów spożywczych dowieziono do Francji za 82 miliony fr. mniej, niż we wrześniu 1891 r.

Paryż, 14 października. Markiz Solages, jeden z radców zarządu kopalni w Carmaux i deputowany departamentu Tarn, złożył swój mandat poselski, spodziewając się, że to przyczyni się do załatwienia zatargu w Carmaux.

Carmaux, 14 października. Żandarmi rozpędzają ciągle gromadzących się robotników. Przyszło do ponownych starć. Deputowany Baudin odgrażał się, że zrobi użytek ze swego rewolweru.

Carmaux, 15 października. Wczoraj odbyło się zebranie świętujących górników, na którym wygłaszano rewolucyjne mowy.

Przyjęto następującą rezolucją: Strejkujący w Carmaux zwrócili uwagę pracującej Francji na niegodziwą prowokacyę, której są przedmiotem. Robotnicy postanawiają toczyć nadal walkę w obronie ogólnego prawa głosowania.

Londyn, 14 października. W Olester zwyciężył przy wyborach uzupełniających konserwatywny kandydat Master 4277 głosami. Gładstończyk Larson otrzymał tylko 3 głosy mniej.

Konserwatyści zdobyli zatem jedno krzesło w Izbie gmin.

Londyn, 14 października. „Standard” donosi z Carogrodu, że W. Porta postanowiła odpowiedzieć na ostatnią notę rosyjską. Odpowiedź ma być wręczoną rządowi rosyjskiemu za pośrednictwem ambasadora w Petersburgu i będzie żaręcała, że przyjęcie Stambulowa było tylko aktem uprzejmości i że Turcy nie zamierza odstąpić od polityki, przepisanej jej przez traktaty. „Standard” podnosi dalej, że rosyjski ambasador Nelidow nie był po swoim powrocie do Carogrodu na selamiku. (Pisaliśmy już o tem w „Kuryerze” nr. 231 z dnia 8 października).

Petersburg, 14 października. Car i carowa z rodziną udali się wczoraj w podróż do Petersburga przez Warszawę.

Wiedeń, 14 października. Rosyjski następcą tronu przejeżdżał wczoraj przez Wiedeń do Włoch, nie wysiadłszy z wagonu.

Genua, 14 października. Ulewne deszcze zrzuciły ponownie w Genui i okolicy wielkie szkody. Miejscowość Busalla znajduje się zupełnie pod wodą. Życia nikt z ludzi nie stracił.

Genua, 15 października. W Traso zawalił się dom wskutek powodzi. Z pod rumowisk wydobyto trzy trupy.

* **O zamachu na cara** w Skierniewicach, dokąd w poniedziałek samodziernca Rosji przybył ze Spaty, rozpisyują się gazety francuskiej i niemieckiej. Nie podaliśmy dotychczas tej wiadomości, gdyż zdaje nam się być nieprawdopodobną. Władze rosyjskie mogły nie dopuścić do wysłania odnosnych telegramów, to prawda, ale znowu ze Skierniewic do Aleksandrowa resp. Torunia nie tak daleko, aby podróżni przyjeżdżający z Królestwa i przejeżdżający przez Skierniewice, nie mieli nic o tem wiedzieć i tutejszym obywatelom lub dziennikom wiadomości o tych udzielić. Tymczasem żadnych bliższych szczegółów dotychczas żadna gazeta o tem nie donosi. A dodajemy, że zamach miał być wykonany już w poniedziałek. Biuro Wolfa także nie dotychczas o zamachu nie doniosło.

Według pism francuskich w chwili przybycia cara na dworzec skierniewicki nastąpiła eksplozja bomb dynamitowych, które wybuchły za pośrednictwem połączenia z baterją elektryczną, ustawioną w pewnej odległości od nich. Zabitych zostało pięć osób, a 14 ciężko rannych. Car uniknął tylko wskutek tego niebezpieczeństwa, że dziwnym sposobem pociął, którym przybył, wjechał na stacyi na inne relsy, a nie te, które poprzednio przeznaczone były. Czterdziestu osób podejrzanych a zamach arestowanych zostało. Zamach przypisują nihilistom partyi narodowej.

* **Jak gorliwie** przywódcy katolików niemieckich pamiętają o prasie katolickiej i zalecają ją ludowi, tego próbka znajdzie czytelnik w następującym wyimku z mowy radcy dr. Porscha, wypowiedzianej na zebraniu Związku ludowego dla katolickich Niemiec w Prądniku na Górnym Śląsku. Oto jego słowa:

„Tak, M. Panowie! trzeba trochę czasu dla niej (prasy) poświęcić, choćby się to niejednemu

miało wydać niewygodnym. Dawniej nie znano tego tak dokładnie, dziś, jeżeli chcemy znaczyć coś w życiu publicznym, musimy się stale ponaczać za pośrednictwem naszej katolickiej prasy. M. P.! Na wielkim zebraniu w Moguncji powziąłem postanowienie, że odtąd na każdym większym zebraniu katolickich mężów, na które przybędę i w którym będę mógł zabrać głos, jedno i to samo zawsze przedkładać będę zgromadzonym pytanie: *Czy Wy też istotnie wszyscy czytujecie jakieś pismo katolickie (Brawo!) istotnie każdy poszczególne? M. P.!* Waszym obowiązkiem atoli jest nie tylko czytać katol. dzienniki, powinnicie je także popierać przez to, że je sobie zapisywać będziecie. *Kto biedny, ten niech się postara o to, aby się połączyć w abonowaniu z kimś innym, lub aby otrzymał w ostatecznej biedzie od kogoś innego katolicki dziennik do czytania. Ale każdy, kto tylko może, ma obowiązek popierania katolickiej prasy i pod względem materialnym, gdyż wydawcy katolickich pism mogą tylko wtedy dać publiczności pożywną strawę, gdy znajdują ogólne poparcie mianowicie w tych miejscowościach, w których poszczególne pisma wychodzą...* Naszym piśmiom katolickim brak niejednych korzyści i niejednego poparcia, które niekatolickim piśmiom we formie inseratów, pewnego rodzaju przysmów w numerowaniu ich itp. dostają się w udziale; dla tego mają wszyscy nasi stronnicy, którzy to jakkolwiek z swym workiem pogodzić mogą, obowiązek popierania swęj prasy lokalnej i naszych wielkich pism, aby zawsze istnieli zdolni do boju szermierze i na dziennikarskim gruncie.”

Tak mówił w Prądniku dr. Porsch, tak się odzywał zawsze i odzywają katolicy przywódcy niemieccy — przypomnijmy sobie nieodżałowanej pamięci Windthorsta, — a u nas co? Umiemy krytykować, wyszukiwać najdrobniejsze błędy — ale gorącego poparcia szukać daremnie!

W sprawie nauki języka polskiego.

W roku zeszłym otrzymaliśmy jako dowód wielkiej łaski ministerjalny reskrypt z dnia 11 kwietnia, w którym najmilościwiej pozwolono, aby prywatnie za opłatą nauczycieli uczono w lokalach szkólnych dzieci polskie czytać i pisać. Pozwolenie to rozciągnięto tylko na Wielkopolskę, z pominięciem Prus i Ślązka, jako też polskich części Warmii — w których to wszystkich dzielnicach ojcowie rodzin polskich i katolickich głośno się domagają, aby im także to prawo przysługiwało.

Chociaż to ustępstwo było bardzo malenkie i chociaż, jak się obecnie pokazuje, bardzo jest trudne do przeprowadzenia, jednakowoż przyjęliśmy je z uznaniem i wdzięcznością, tak wielki był poprzednio ścisk i mitrga polskiej ludności.

Półtora roku upływa od czasu wprowadzenia tej innowacyi — a rok dobiega od czasu w którym ją w większej części szkół w życie wprowadzono. Wszyscy cieszyli się, że odtąd dzieci jako tako z nauki ojczystego języka korzystać będą mogły — dziś pokazuje się, że się nie obliczono ze wszystkimi czynnikami, a mianowicie z obowiązkiem płacenia za tę naukę. Obok podatków państwowych, ciężarów gminnych tu i ówdzie znacznych danin i opłat kościelnych i szkólnych, przystępuje od roku obowiązek dodatkowej składki na udzielanie prywatnej nauki języka polskiego. W skutek patriotycznych nawoływań prasy, dzięki dobremu przykładowi osób inteligentnych, zaczęto tę składkę opłacać — ale z każdym kwartałem ochoczość stygła i znikała tak, że dzisiaj z latwością policzyćby można te szkoły w których nauka polskiego języka bywa udzielana, a gdzie jej nie grozi niebezpieczeństwo, iż w krótkim czasie ustanie.

Tak rząd jak wszyscy ludzie dobrej woli uznawają jednakże potrzebę tej nauki, jeżeli w ogóle nauka szkólna w najważniejszym przedmiocie t. j. w religii ma odnieść dobry skutek.

Inspektorowie i rewizorowie głoszą przed światem, że wykład niemiecki robi znaczne postępy i umożliwia dzieciom zrozumienie zupełne wykładanego przedmiotu. My twierdzimy inaczej — i panowie nauczyciele, którzy mają ciągłą styczność z dziećmi, powiedzieliby to samo, gdyby im wolno było szczerze i sumiennie zdanie swoje wypowiedzieć. Jest to jednakże kwestya o której z urzędnikiem Niemcem rozprawić nie można. Dwadzieścia lat skończyło się, albo skończy w roku przyszłym, jak rząd wszedł na tę drogę — i od niej z pewnością tak prędko nie odstąpi, choćby anielskie usta dowodziły mu, że to jest droga nie prowadząca do celu. My z

naszej strony, aczkolwiek ciągle powtarzać będziemy, że wykład niemiecki dzieci naszych nie uszczęśliwi, nie silimy się już tak często na wykazywanie prawdziwości tej tezy, boć przecież przeciwko *uprzedzeniu* i sami bogowie jak mówi przysłowie niemieckie na próżno walczą.

Ale jest jeszcze przedmiot jeden, który nawet Niemcy patentowani wahają się wciągnąć w zakres niemieckiego wykładu. Jest to nauka religii. Sam pan Gossler powiedział czasu swego, że tylko w 44 szkołach polskich religia wykładana bywa po niemiecku — w przeważnej zaś większości szkół nauka religii wykładana bywa po polsku.

Dla czego to? Oto i sami Niemcy uznawają jeszcze, iż aby umysł dziecka przeniknąć prawdami religijnymi, nie można z niem postępować jak z głuchoniemym, nie można przemawiać do niego językiem niezrozumiałym, bo ten język będzie się odbijał o dziecko jak groch o ścianę, a do serca nigdy nie trafi. — Słowem nie osiągnie się tego, do czego nauka religii jest przeznaczona.

Aby zaś dziecko w ojczystym języku mogło ze skutkiem się uczyć religii sw., nie wystarczy do niego w tym języku *przemawiać*, musi tam przystąpić jeszcze coś więcej, jeśli ta nauka ma być rzeczywiście *prawdziwą nauką*, jakiej wymagamy od dziecka, które 8 lat chodzi do szkoły. Język ojczysty jest niezbędnym kluczem, za pomocą którego trafić można jedynie do serca dzieciom, ale oprócz tego potrzebna jest jeszcze znajomość czytania, aby dziecko mogło się samo uczyć za pomocą katechizmu, aby w ten sposób mogło uzupełnić w domu to co w szkole od nauczyciela słyszało. Sześciu prawd, 7 sakramentów, 5 przykazań kościelnych — może się dziecko nauczyć na pamięć, ale to są tylko okruszyny, obok których trzeba jeszcze wiedzieć bardzo wiele innych rzeczy.

A ponieważ nauka prywatna za osobną opłatą okazuje się eksperymentem chybnym, przeto potrzeba koniecznie, aby ta nauka polskiego języka była wprowadzona w plan szkólny, aby była obowiązkową i bezpłatną. *Minimum*, którego tutaj żądać należy, są dwie godziny tygodniowo.

Jest to dla nas rzecz tak jasna jak dwa razy dwa jest cztery, jeśli wogóle ma być mowa o jakiej systematycznej pedagogice.

Na to się szwinińscy niemieccy zgodzić nie chcą, a my poraz setny i tysięczny dowodząc im prawdziwości tego twierdzenia nie mamy ochoty.

Większe mamy zaufanie do sfer rządzących i spodziewamy się, że mimo ujadania krzykaczy prasowych w interesie dobra ogólnego usłuchają głosu rozsądku, głosu umiarkowania, który do nich tak wymownie przemawia z kart czasopiśma „Zukunft”.

Wdzięczni jesteśmy nieskończenie Najprzew. Arcypasterzowi, że podjął się trudu i mozołu, aby endoziemcowi z przedmiotem niebezpiecznemu i jak się zdaje pełnemu różnych uprzedzeń, tę sprawę wyjaśnić i wytłomaczyć w ten sposób, że i on dla niej okazuje pewną sympatyę i przedstawia ją dla nas korzystnie.

Wdzięczni jesteśmy za ten ton pełen godności i dystynkcyi, który trafić powinien, i trafia też rzeczywiście, do umysłu człowieka szanującego prawdę i uczciwość i poważającego godność ludzkiego rozumu.

Do wykrzykników banalnych tuzinkowej prasy, do fałszywych argumentacyi najemników prasowej sofistyki nałogowych przeciwników naszych nie przywiązujemy żadnego znaczenia, bo nie o nich nam chodzi.

My pragniemy tylko, aby w sferach wpływowych upadły wreszcie te szranki uprzedzeń, które dotychczas tamowały drogę do odwrotu, a które upaść muszą prędzej czy później.

Jubileusz Kolumba.

III.

Gdzie Kolumb wylądował? Sam mniemał, że dobił do Indji. Sprawozdanie jego do królewskiego podskarbiego z dnia 14 marca 1493, drukowane w Rzymie, nosi tytuł: „*Epistola Christophori Colom: cui aetas nostra multum debet: de Insulis Indiae supra Gangem nuper inventis.*” I do końca żywota swego nie nabrał przekonania, iż odkrył

świat zupełnie nowy. Początkowy błąd uwiecznił się w nazwie „Indye zachodnie“.

Pierwsze zetknięcie się starego świata z nowym jest zapewne faktem doniosłego znaczenia, a jednakowoż nie wiemy dotąd dokładnie, w którym punkcie Kolumb wylądował; badania wskazują tylko na jedną z wysp Bahama, których atoli jest do 20 większych i 630 mniejszych. Wyspy te zostały atoli niebawem wyludnione a Hiszpanie opuścili je, uważając je, że są za mało produktywne. Nie zachowała się zatem na miejscu żadna tradycja, a opis Kolumba jest tak niedokładny, że czytając go, trudno się zorientować, o której wyspie mówi. U krajoznawców nazywała się ta wyspa Guanahani. Pobożny żeglarz nazwał ją *San Salvador*, jak to sam pisze: *Prima (insulæ) divini Salvatoris, nomen imposui; eius fretus auxilio tam ad has, quam ad alias ceteras pervenimus.*

Już w dniu następnym, 13 października, popłynął dalej — szukając wedle założenia, krajów i skarbow — i to w kierunku południowo-zachodnim. Gesty i ruchy krajoznawców wskazywały mu, według jego zdania, że płynąc w tym kierunku zawinie do kraju, którego władca posiada mnóstwo złota.

Dnia 28 października przybył do Kuby. Krajoznawcy tamtejsi, na widok nieznanych ludzi, zbiegli w głąb kraju. Domy, jakie napotkali, pokryte były liśćmi palmowym — wnętrza było schludne i gustownie urządzone. W domach napotkano na psy, które nie szczekały, i oswojone ptaki a nad to mnóstwo statuetek o twarzach niewieścich i bardzo pięknie wyrobionych masek, o których przeznaczeniu się nie dowiedziano. Kwiaty i drzewa szerały cudowny zapach. Przez całą noc śpiewały ptaki i owierkały świerszcze, — powietrze przepelnione było balsamiczną wonią. Dwóch ludzi, Hiszpan i Żyd, rozumiejący po hebrajsku, chaldejsku i cokolwiek po arabsku, wystąpi w głąb kraju na zwiady, opowiedzieli za powrotem, że napotkali na wieś z mniej więcej 1000 mieszkańcami; na widok białych zbiegła się cała osada, mężczyźni i kobiety, aby się im przychylić; Indianie zanieśli ich na rękach do jednego z swych najlepszych domów, całując im ręce i nogi, będąc, według wszelkich oznak, przekonani, że biali ci ludzie przybyli z nieba. Zniesiono wszelkie najlepsze produkty i otoczono naszych pionierów kołem, prz patrząc się ciekawie, czy to istoty, posiadające, tak samo, jak oni, krew i ciało. Napotkali także nasi wyciągnęli krajoznawców pięć obojga, trzymających w ręku zarządzące się węgle, którymi podpalali zwinięte rolki liści, wydające dym przyjemny. Ludzie ci wciągali dym z tych rolek w usta i siali go niejako oddychając. Działo to na nich upajająco i sprowadza sen. Nazywają oni te rolki *tabacos*.

Do 13 listopada lawirował Kolumb wzdłuż północnego wybrzeża Kuby ku zachodowi. Następnie zawrócił w oddaleniu mniej więcej 77 1/2 st. od Greenwich Obawiał się zimy i spodziewał się, że na wyspie Balque, więcej na wschód, znajdzie mnóstwo złota. Ludy bowiem dawali mu znaki, że tam jest kraj w złoto bogaty, które częstokroć leży pod pierwszą warstwą ziemi. Raz po raz wraca atoli odważny nasz Genueńczyk w swych zapiskach do Kuby, której piękność wysławia, i żałuje, że mało co się z krajoznawcami porozumiewać może, spodziewa się atoli, że za pomocą Bożą pozna ich mowę coraz więcej i że towarzysze jego pójną za jego przykładem. „Dopiero wtenczas zobaczymy, co za korzyści z krajów tych odnieść będzie można; dopiero wtenczas będzie można pracować nad nawróceniem tych ludzi na wiarę chrześcijańską. A nie będzie to trudnym; nie są to bowiem bałwochwalcy — są bowiem przekonani, że wszelka moc i potęga i wszystko dobre mieszka w niebie i że z nieba przybył ja i moi towarzysze; wiara ta zrzuciła, że przyjęli mnie do swego ogniska domowego i że poruczyli obawę przedemną. Ta właszcza będzie można przed powrotem moim do Kastylii, zawiązać łączne stosunki dla dobra chrześcijaństwa, dla dobra Hiszpanii, dla panowania królestwa i poddane zostały. Dodaję prośbę, abyście Wasze Królewskie Mości żadnemu obokrajowcowi, nie będącemu chrześcijaninem i katolikiem, nie pozwolili nogą wstąpić do tego kraju i zawiązywać z krajoznawcami stosunki; albowiem odkrycia, jakie z rozkazu Waszych Królewskich Mości wykonuje, miały na celu szerzenie i

honor religii chrześcijańskiej.“

Na wyspie Haiti, przypominającej mu bardzo Hiszpanię — ztąd nazwał ją „Espaniola“, postawił Kolumb u wejścia do portu krzyż, który widniał z daleka „na znak, że kraje te należą do Waszych Królewskich Mości, przedewszystkiem na cześć Pana naszego Jezusa Chrystusa i chrześcijaństwa.“

Krótko jeszcze wspomniemy o tej podróży i dalszych losach Kolumba; w marcu następnego roku, uniknąwszy po drodze zasadzek portugalskich, powrócił szczęśliwie do Hiszpanii i dnia 31 marca odprawił uroczysty wjazd do Sewilli.

W roku 1493 przedsięwziął Kolumb, już jako admirał i wicekról Indyi, drugą podróż, ale w roku 1500 w skutek kłopotów dworaków godności pozbawiony, został zakuty przez nowego wicekróla Bobadillę w kajdany i do Hiszpanii odesłany. Uwolniony, przedsięwziął Kolumb jeszcze trzecią wyprawę w r. 1502, powrócił do Hiszpanii w r. 1505, a dnia 26 maja 1506, umarł w Sewilli, do ostatniej chwili będąc przekonany, że odkryte przezeń kraje są wschodniem wybrzeżem Azji.

W odniecie zdań o odkryciu Ameryki trudno się zorientować i wyciągnąć z nich ostateczny wniosek, czy stało się ono korzyścią dla ludzkości, czy klęską. Głosy pro wolają, że choćby dwie takie zdobycze, jak kartofle i tytoń, mogły przeważyć szalę na ich stronę, przeciwnicy przytaczają cały szereg zabójczych chorób, jakimi obdarzyła Europę Ameryka i tak dalej sypią się argumenty ze stron obu. Ostatecznie wszyscy się godzą, że jest to fakt jeden z najważniejszych w dziejach świata, bo otwarło się nowe pole działania dla ludności starej Europy, która załaziła nową część świata, zgniółszy tamtejszą cywilizację.

Zdanie bowiem, jakie wypowiedzieli Hiszpanie o pierwszych mieszkańcach nowo odkrytych krajów, że: „bez odzienia, bez znajomości wag i miar, bez kławy pieniądza, bez ustaw i sądów, bez ksiąg, zadowolnieni z darów natury, nie troszcząc się o przyszłość, żyją ci ludzie“, nie odnosi się do wszystkich ludów Ameryki, a przedewszystkiem nie odnosi się do Azteków, których Kolumb nie poznał, a którzy wytworzyli oryginalną swą cywilizację.

W gruzach ich budowli i świątyń pozostały ślady niepospolitego ich rozwoju duchowego. Cywilizacja ich cechuje skłonność do czegoś olbrzymiego, do okropności, jednym słowem nieokiełzdana energia, która się potem odbiła w charakterze osadników europejskich w Ameryce. Ta jednak wysoko rozwinięta cywilizacja padła pod ciosami Europejczyków.

O znaczeniu odkrycia Ameryki przez Kolumba nie decyduje jedynie skutki ztąd wynikłe. Parę lat wcześniej czy później, byłiby niewątpliwie żeglarze portugalscy przypadkowo w swych podróżach odkryli Amerykę, ale w ten właśnie, że fakt ten dokonany został z ściśle określonym planem, w ten sposób największy tryumf myśli ludzkiej. Kolumb wznosi się wysoko po nad resztę innych odkrywców, którzy najczęściej szukając ujścia dla wrodzonej energii, rzucali się na oślep i przypadkowo dochodzili do wielkich rezultatów. Uparta długoletnia walka o swe przekonania robi zeń bohatera; a pobudka, dla której podjął swe dzieło, chęć zyskania środków do oswożenia Grobu Chrystusa z rąk niewiernych, musi zwiększyć jeszcze cześć naszą dla niego.

Z propagandy prawosławnej.

(Bractwo św. Ducha Wileńskie.)

Zakładane w tak zwanych guberniach zachodnich bractwa prawosławne można podzielić na dwie klasy: *diejałielskie* i *religijno-moralne*.

Do pierwszych wchodzi arystokracja wojskowa, czynownicza, duchowna, czasem zamożniejsi obywatele Rosyanie; do drugich prawie wyłącznie plebejusze. Pierwsze trzymają się centralnych siedzib, miast gubernialnych, filie mając po miastach powiatowych; drugie — mniejszych miasteczek i wsi. Pierwsze przez propagandę niby religijną dążą do celu politycznego; drugie, — o ile przewodniczący ich (popi) nie są *diejałielami*, mają kierunek religijno-moralny.

Bractwem pierwszego rodzaju na Litwę jest

Gdy Ulissesza fortel w ich objęcia
Paść nie dozwala, niwecząc zaklęcia!¹⁴
Bo wszak w słyszanej przed chwilą powieści
Znalazł talizman na cały niewieściej
Arsenal zdrady i Armidy czary.
Wszak będzie słodkie mógł chłonać nektary
Bez skrytej trwogi, iż w kielichu na dnie
Szaleju znajdzie jad przyłany zdradnie.
Nuż więc naprzód watek rozmów snować,
Składać, dowcipu brylantem szlifować
Znaczące słówka, z róż smażąc olejki,
Lecz i zarazem kwas dla czarodziejki
Wycisnąć w flakon z cytryny ironii.
Już też mu miłość własna w ucho dzwoni:
Może ja zwalczysz i w to zimne serce,
Gdzieś дума miłość gasiła w iskiecie,
Techniesz żar płomienny, potem jak w niemieckiej
Rycerz baladzie*, sztylet w nie zdradziecki
Wbijesz pogardy i tym aktem kary
Nieszczęsne pomścisz Syreny ofiary.

Biały w Skarlinie pałac z balustradą,
Z dwiema wieżami, szeroka fasada,
Zdała od klonów i lip starożytnych
W pośród trawników zasiał aksaminnych
I niby strojnie w lusterku ciekawie
W ocebrowanym przeglądać się stawie.
Serce mi biło, gdy w jego przysionek
Wszedł i gdy Zbigniew pociągnął za dzwonek.
Myśl ta, że wkrótce znów ujrzę Syrenę,
Dziwna wnieciła we mnie naraz żenę.
Pan Andrzej Skarło w sieni nas powitał;
Sąsiada swego uściłaski, mnie spytał
O zdrowie, nader kłaniając się nisko.
Lecz, jakby bał się być ze mną za blisko,
Wła w ruchy swoje ową zimną grzeczność,
Która w zarodku zmrażając serdeczność,
Przesada swoją i dystynkcją chłodu.

*) Mowa tu o baladzie Körnera p. t.: „Kynast“.

bractwo św. Ducha w Wilnie. Dnia 18 (6) sierpnia obchodziło ono 27 rocznicę założenia swego, przez nabożeństwo w cerkwi. Na rocznem posiedzeniu, które się odbyło po nabożeństwie, wzięli udział: archi-episkop Donat, jako prezes bractwa, jen. Kachanow, br. Grewenitz (gubern. wileński), generałowie: Sobolew i Bobrowskij, członkowie rady brackiej i 40 braci. Z protokołu tego posiedzenia (zamieszczony w „Litow. eparch. wiad.“ r. b. nr. 35) wyciągamy niektóre szczegóły o stanie bractwa w ciągu roku 1891/2.

Zarząd spoczywa w ręku „rady brackiej“, która się składa z 5 członków duchownych (oprócz przydującego) i 7 świeckich (dygnitarzy).

Fundusze: Bractwo posiadało 35,000 rubli; w ciągu roku 1891/2 przybyło przeszło 10,000 rubli; wydano zaś 8318 rubli 38 kop. Kapitał żelazny wynosi obecnie 21,500 rubli w papierach procentowych.

Wydatki:

Na neofitów i konwertytów 248 rubli;
na zapomogę dla biednych cerkwi 30 rubli;
pożyczka na budowę 1 cerkwi 100 rubli;
na utrzymanie przytulku brackiego i na stypendya dla wychowalców jego 730 rubli;
na szkołę parafialną 250 rubli;
stypendya dla 3 uczennicy przy gimnazjum żeńskim 80 rubli;
stypendyum dla jednego ucznia szkoły duchownej 101 rubli;
na książki, broszury, krzyżyki, obrazki rozdawane bezpłatnie ludowi 708 rubli;
pożyczki na budowę jednej szkoły cerkiewno-nauczycielskiej i jednej szkoły cerkiewno-parafialnej 2395 rubli;

na książki i materiały szkolne dla szkółek cerkiewno-parafialnych 39 rubli;
na tygodnik 62 r.;

prenumerata „Cerkow. Wied.“ 3 r.;

na książki dla uczniów, którzy ukończyli szkołę cerkiewno-nauczycielską w Wilnie 36 r.;

zasilek dla nauczycieli szkółek cerkiewno-paraf. 40 r.;

podróże dla nadzorców tychże szkółek 40 r.;

druk sprawozdania brackiego na r. 1890/91 89 r.;

dla zarządzającego magazynem książek i rozchody kancelaryjne 680 r.;

na dom bracki (utrzymanie i opłaty) 122 r.;

nagrody dla nadzorcy domu i na sklep bracki 336 r.;

czynsz za sklep bracki, oraz kupno papierów procentowych 635 r.;

Opuszczamy kilka innych pozycji drobniejszych.

Członków bractwa jest 246; w tej liczbie 26 honorowych takim jest następcą tronem od 25 maja 1884 r. Po sprawozdaniu za r. 1891/1, odczytano na posiedzeniu trzy rezolucje arcybiskupa Donata. W pierwszej oświadcza on, że odtąd rada szkolna eparchialna będzie sama tylko zajmować się szkółkami cerkiewnymi, nie znosząc się z bractwem, jak dotąd było; członkowie bractwa, którzy chcą nadal zajmować się tą sprawą, mogą być zapisani do rady szkolnej.

Następna rezolucja donosi, że wskutek decyzji najw. synodu z d. 10 lipca r. b. n. 2330 ustanowioną została w eparchii litewskiej posada drugiego misjonarza, do nawracania żydów i innowierców wogóle. Misjonarzem został mianowany neofita Paweł Dreisen, b. rabin, teraz prawosławny, nauczyciel języka hebrajskiego w seminarjum duchownym w Wilnie. Pensya jego wynosi rub. 600; na podróż — rubli 200. Sobór katedralny będzie dodawał rocznie rubli 500 na przytułek dla katechumenów; bractwu zaś poleca się dać mieszkanie temu misjonarzowi i na przytułek dla katechumenów. Instrukcją dla p. Dreisena mają ułożyć dwaj wyznaczeni ku temu duchowni i podać ją do zatwierdzenia synodowi.

Trzecia rezolucja arcybiskupa Donata odnosiła się do przytulku, który bractwo proponowało założyć dla biednych dzieci, wraz z nauką rzemiosł. Archiriej zmienił projekt i polecił dzieci lokować w przytulkach już istniejących; sumę zaś, na przytułek przeznaczoną, obracać na opłatę od tychże dzieci i na wsparcia dla biednych. Na ten cel zobowiązał się władza płacić od siebie 50 rubli miesięcznie.

Lepiej niż pańska buta dumę rodu
Przeciw braterstwu broni demokracji.
W salonie, w jasne obitym makaty,
Przy kawie gości zastaliby grono.
Czułem, iż żywiej grać mi jęło łono,
Gdy mnie Elwira powitała grzecznie,
Lecz jakoś chłodno i dziwnie statecznie.
Daremniem czekał, rychło w jej żrenicy
Mig tęć bezwiednej dojrzą błyskawicy,
Co z ócz aż w duszy wnikać głębiny,
Ukryte czynu rozświeca sprężyny.
Ubrana dzisiaj w przejryste bareże,
Z misternym spłotem włosów, w których świeże
Lśniły kamelie dwie dziewiczej bieli,
Jeszcze piękniejszą zdała się, niżeli
Wtedy, gdym ujrział ją na góry stoku.
Lecz chociaż więcej dziś miała uroku,
Mniej mnie nęciła, bo wśród alabastrów,
Rzeźbionych stropów, luster i pilastrów
Podobną była trochę do Junony,
Co i wśród uciech nie składa korony.

Łatwo odgadnąć, że wczorajsze łowy
Przedmiotem były ogólnej rozmowy.
Jam z niej copredziej, jak z kądzeli prządka,
Srebrną niteczkę pragnął wysnuć wątką
Do pogadanki z Syreną postronną,
W której nie tylko na walce obronnej
Chiałem poprzestać. Nuż więc z boku zaczęć
Rzucać z uśmiechem półsłówka nieznaczne
O amazonkach, co z brzoźami w walkach
Szwank na błękitnych ponoszą woalkach.
Dziwna rzecz przecie! Wszystkie moje strzały
Z łuku aluzji dziś celu chybiały.
Elwira bowiem, choć z dowcipu znana
Oraz mistrzyni pono niezrównana
W słownych szermierkach, teraz je milczeniem
Albo przelotnym zbywała spojrzaniem.

Nierównie więcej zyskał u niej łaski
Inny gość, który za lada żart płaski
Hojną brał zaraz śmiechu jej nagrodę,
Lub błysk dwóch żrenic, co duszy pogodę
Łatwo mógł zmacić. Był to mleko brody

Zażądał wszakże, aby bractwo przez swych członków kontrolowało stan tych, co wsparcia żądają.

Rezolucje j. przewiel. zostały wysłuchane. Posiedzenie zakończyło się wybraniem członków rady brackiej na rok następny (1892/93).

Pr.

Położenie w Niemczech a katolicy.

Od roku, ale przedewszystkiem od czasu cofnięcia projektu szkolnego, zamieszanie zdaje się być cechą charakterystyczną położenia wewnętrznego w Niemczech. „Dokąd dążymy i na czym się to skończy?“ Oto pytanie, cisnące się na usta wszystkim. W tym przedmiocie znajdujemy w jednym z ostatnich numerów „Hist. Polit. Blätter“, artykuł bardzo zajmujący, z którym warto się zapoznać choć w streszczeniu.

Przegląd monachijski uwydatnia na wstępie ważność kampanii prowadzonej przez ks. Bismarcka przeciw rządowi w czasie ostatniej podróży po Austrii i Niemczech. Kampania ta jest bezpośrednim rezultatem cofnięcia ustawy szkolnej. Usuwając ten projekt, cesarz uległ intrygom i naleganiom wszelkiego rodzaju żywołów racjonalistycznych i anty-chrześcijańskich; okazał samym tym faktem, że jest dostępnym oneśmieleniu i obawie.

Bismarck tedy rozumował w ten sposób: jeżeli cesarz ustąpił dla tego, że kilku profesorów uniwersyteckich podnosi wrzawę, to i ja mogę spodziewać się, że wywrę presją tego samego rodzaju. Przegląd monachijski wnosi ztąd, że powrót Bismarcka do władzy, niepodobny w początkach jego dymisji, można policzyć między ewentualne wypadki przyszłości.

Bismarck znakomicie wyzyskał słabą stronę rządu. Cofnięcie ustawy szkolnej było ustępstwem na rzecz idei walki kulturalnej. Odtąd ekskanclerz, chcąc odzyskać straconą władzę, zaczął rodmuchiwać nienawiść religijną i stał się przywódcą tych, którzy marzą o rozpoczęciu ery prześladowań. Do Bismarcka, jako do szefa walki kulturalnej, odnosiły się wszystkie owacy, któremi witano go w czasie ostatniej jego podróży po Niemczech.

Niechaj nikt nie mówi, pisze przegląd monachijski, że nowa walka kulturalna jest rzeczą niemożliwą. Walkę kulturalną prowadzi się w Niemczech pod inną postacią. „Czyż nie zauważono — pisze — z jaką troskliwością i wytrwałością pracują nad usunięciem katolików ze wszystkich urzędów publicznych? We wyższych urzędach z większą zajadłością jeszcze prowadzi się walkę przeciw katolikom. Czyż nie widzimy, jak państwo ścieśnia więzy, w których trzyma szkołę, jak się opiera wszelkiemu wpływowi religijnemu w jej dziedzinie, jak doszło do „protestantyzowania“ obydwóch uniwersytetów katolickich, które jednakże są dziełem Kościoła? Wszystko to się robi bez hałasu niedostrzegalnie.

Jest to walka kulturalna pod inną postacią, lecz jest to przygotowanie do gwałtownego wybuchu. Nastąpi on we właściwym czasie i może stać się także powrotem księcia Bismarcka do władzy, mimo podeśszego wieku ekskanclerza.“

Oto zdanie, które bez wątpienia ma swoją wartość, które atoli różni się wiele od optymistycznych poglądów niektórych pism katolickich. Przegląd monachijski wykazuje następnie, jakim sposobem cesarstwo obecne samo w sobie jest nieprzyjacielem katolicyzmu. Nowe cesarstwo niemieckie jest kreacją protestantyzmu a idea protestancka musi przewodzić całej jego organizacji. Z innej strony obecny protestantyzm, oddany na łup rozkładowi, znajduje swą jedność i zgodę tylko w dziedzinie czysto negatywnej: w nienawiści do katolickiego Kościoła. To sprawa, powiada autor artykułu w przeglądzie niemieckim, że „walka kulturalna była naturalnym następstwem konstytucji nowego cesarstwa. Chciano dokończyć dzieła Reformacyi, gnębiąc katolicyzm.“

Cesarz Wilhelm i hr. Caprivi próbowali zerwać z tą tradycją. Projekt ustawy szkolnej, jakkolwiek wiele się w nim znajdowało artykułów, nieprzystępnych dla katolików, którzy go bynajmniej nie żałują, stanowiął krok na tej drodze. Projekt ten byłby przedewszystkiem przyniósł korzyść protestantom,

Syrena.

Poemat w 10 pieśniach.

Napisał

Igor.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 236.)

Jesiennóm słońcem wyzłoczone pole
Jak step się lśniło, a stare topole,
Co rąbkami jego w dwóch szeregach biegiły,
Łańcuchem pikiet zdążył się, co strzegły
Zwierzonych sobie kresów pogranicznych.
Po drugiej stronie drogi łąk przelicznych
Ciągnął się dywan, przy którym na straży
Stanał nad rzeką sznur olśniewny z twarzy.
Powietrze było czyste, sianem wonne,
Dokola świerszcze piosnki monotonne
Na swych skrzypeczkach grały, a skowronki
Raz po raz w srebrne uderzały dzwonki.
Z bliskiego siola w aleję z topoli
Dwóch jeźdźców wpadło i zrazu powoli,
Potem zaś raźnie wyciągniętym kłusem
Pędziło drogi zielonym obrusem.
Pierwszy z nich zda się do konia przyrosły,
Rumianej twarzy, postaci wyniosłej,
Patrzył przed siebie bystro, a na czole
Hart i stalową miał wrytą wolę.
Lecz razem dumą ze sromem zmieszana
Widna w nim była, jaką weterana
Lśni oko, kiedy do szturmu reduty,
Którę sam nie mógł zdobyć, śle rekruty.
Drugi, mniej z konną obeznany jazda,
Tonał w marzeniach, jak ten, co za gwiazdą
Nadziei pędzi z skrzającą się żrenicą,
Która widm cudnych ludzi błyskawicą.
Sylf niewidzialny szeptał mu do ucha:
„Jak to się lubo śpiewu Syren słucha,

Pan Arsen, młodzian panięskiej urody,
Syn szambelana i pan mnogich włosci,
Lecz wzorob zarazem rzadkiej naiwnosci.
Dziwna się gorycz do duszy mej wkradła,
Gdym spostrzegł wkrótce, że gwiazda ma zbladła
Przy szambelańskim owym meteorze.
Wszelako wyznać trzeba mi w pokorze,
Iż mimo wiedzy niskiego poziomu
Cmił mnie wymową Franków idyomu,
Który, jak w dobrym było wówczas tonie,
Główniej niż swojska mowa brzmiał w salonie.
Choć nieraz w pismach z młodzieńczym zapalem
Papuzi pogwar szwoerstwem smagałem,
Dziś sam, fałszywą ambicyą wiedziona,
Zaczętem w obcej mowie pleść androny.
Lecz wcześniej spostrzegł, że kędy lekkimi
Oni płaśli stopy, jam po ziemi
Z trudem na szczudłach kroczył; więc w pół drogi
Znów się na własne postawiłem nogi.
Poznawszy wówczas także, że Syrena
Dzisiaj wyłącznie dla pana Arsena
Słońcem być chciała, natychmiast markotny
Twarz od Rusaki odwróciłem potnijny.
Wkrótce uwagę ma inna w salonie
Zajęła postać, której śnieżne skronie,
Oko i bujny spłot jasnych warkoczy
Już wczoraj w lesie oślniły me oczy.
Była to hoża, młodziechna blondyna,
Smagłej kibici, jak leśna kalina.
Głównym jej wdziękiem była plec przeliczna,
Jaką ma biała róża balsamiczna,
Którę śnieg błędym karmazynem pała.
Częstokroć przecież różyczka ta biała
Od sióstr czerwonych żywe w oka mgnieniu
Brała szkarlaty, gdy ktoś w swém spojrzaniu,
Mówiąc z nią, ognia więcej wniecił trochę,
Lub kiedy w żarcie jakie słówko płoche,
Albo niewinny rzucił jej dwuznacznik.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

powstrzymując demoralizację i indyferentyzm w łonie ludności. Ale właśnie protestantyzm niemiecki, mający swe główne źródło w nienawiści do katolicyzmu, nie mógł znieść tego minimum chrześcijaństwa i cofnięcie ustawy szkolnej, które było zwycięstwem żywiołów antichrześcijańskich, rozdukało w pierwszym rzędzie na nowo wieśkieśkość przeciw Kościołowi. A wszystko to się stało na korzyść ks. Bismarcka i jego stronników. To właśnie skłania autora artykułu w „Hist. pol. Bl.“ do wierzenia, iż powrót ks. Bismarcka jest możliwym. Jeżeli się chce rzucić w duchu walki kulturowej, jakżeż lepiej dojdź do tego, jeżeli nie przy pomocy człowieka, który ją wymyślił i przeprowadził?

Dobrze myślący katolicy, pisze powyższe wspomniany przegląd kat., zapominają zbyt łatwo, że cesarstwo zajmuje w obec nich zawsze stanowisko nieprzyjacielskie i to tylko wobec nich. „Bismarck zawsze rządził za pomocą ustaw „wyjątkowych“, pozostawił więc stan „wyjątkowy.“ Od czasu jego ustąpienia zniesiono wszystkie ustawy wyjątkowe oprócz tych, które były skierowane przeciw Kościołowi (i przeciwko Polakom! Przep. Red.) Bismarck zapowiadał cofnięcie ustawy przeciw Jezuitom. Hr. Caprivi oświadczył się w parlamencie za jej zatrzymaniem, jako ręką, udzielonej liberalizmowi i nienawiści antykatolickiej. „Nowy kurs“ dotychczas nie był dla katolików w tym stopniu przychylny, aby się do niego zapalać. Dopóki się państwo kieruje ustawami wyjątkowymi, znajduje się ono na wodach Bismarcka, który był mistrzem w rządach tego rodzaju. Jestto nowy powód do wierzenia w jego powrót. Cesarstwo niemieckie, to szata przykrojona umyślnie dla niego i która stosuje się wybornie do jego miary. On sam tylko może ją nosić.“

„Hist. pol. Bl.“ okazują się bardzo pesymistyczne co do przyszłości Niemiec i nie są dalekimi od wierzenia w bliski tryumf socjalizmu. „Katolicy niemieccy, kończy przegląd monachijski, mogą spokojnie patrzeć w przyszłość, jeżeli pozostaną zgodni, czujni, zawsze uzbrojeni, nie przestając energicznie bronić praw swoich. Wówczas socjaliści demokraci będą musieli się liczyć z nimi, jeżeli kiedykolwiek dojdą do władzy. Ewentualność ta nastąpi prędzej, aniżeli się spodziewamy.“

Przeгляд katolicki bez wątpienia ma słusność, gdy zaleca katolikom zgodę i wytrwałość, jako ręką powódzenia dla ich zabiegów, ale dodać do tego należy jeszcze niezależność.

Z delegacji węgierskiej.

Pesz, 14 października. (Telegr.) Minister spraw zewnętrznych hr. Kalnoky wygłosił dłuższą mowę w wydziale spraw wewnętrznych delegacji węgierskiej. Nasamprzód dziękował za przychylne przyjęcie jego enuncjacji, wypowiedzianych w delegacji austriackiej. Nie chce być nudnym, trudno mi — mówił hr. Kalnoky — powiedzieć o zewnętrznej połozeniu co innego, jak to, co już powiedziałem w delegacji austriackiej. Ciągłe zrzeczenie o pokoju staje się ostatecznie frazesem, a nie umacnia w zaufaniu do pokoju. Co się tyczy trójprzymierza, to nie da się zaprzeczyć, że doznaje ono nieprzyjacieli z rozmaitych stron. Właśnie dla tego ciepłe słowa, wyrażone w wydziale delegacji co do głównych zasad, rozwoju i celów tego przymierza, winny odnieść jak najlepszy skutek. Hr. Kalnoky może tylko powtórzyć, że po za ten przymierzem nie czyha nie ukryte. Jest to sojusz jawny, związany w celach obrony i bezpieczeństwa odnośnych mocarstw. Początkowo odzywały się wątpliwości, czy dzisiaj można zawierać sojusze wyłącznie w celach pokojowych, ale wątpliwości te zupełnie się ulotniły. Ludność przy rosnącym uczuciu spokoju nabyła przeświadczenia, że pod opieką tego sojuszu może spokojnie rozwijać wiele swych interesów materialnych, mimo niebezpieczeństw politycznych. Hr. Kalnoky jest przekonany, że i w przyszłości sojusz ten okaże się dobrym i odpowie interesom krajowym. Prawda, że przymierze, trwające kilkanaście lat, nie mogło przewidzieć i uwzględnić wszystkich możliwych przypadków przyszłości, ale ta okoliczność, że mocarstwa sprzymierzone są ciągle w przyjaznych stosunkach i że trzymają się ściśle ducha trójprzymierza, jest ważnym czynnikiem dla wszelkich ewentualności. Z tego też powodu można ze spokojem i zaufaniem oczekiwać przyszłości. Co zaś do kwestyi, poruszonej przez hr. Apponyego, kwestyi, czy należy się spodziewać dobrych stosunków monarchii austro-węgierskiej do Anglii i innych mocarstw — hr. Kalnoky może tylko oświadczyć, że żywi on w tym względzie nadzieję, ponieważ zachowanie dotychczasowych stosunków z wszystkimi mocarstwami leży zarówno w interesie Austrii, jak i w interesie mocarstw sprzymierzonych.

Hr. Kalnoky nie może wprawdzie dać dokładnej objaśnienia co do zachowania się na przyszłość rządu angielskiego, ale wedle swęj znajomości stosunków, sądzi on, że słusnie spodziewać się należy, iż nowy minister spraw zewnętrznych w Anglii, który już kontynuował politykę pomiędzy dwoma rządami torysów, także i tym razem nie porzuci wytycznych punktów tej polityki. Tak mniema hr. Kalnoky, chociaż ze zrozumiałych powodów nie chce wziąć na siebie gwarancji co do intencji obecnego rządu.

Co się tyczy Serbii, to podziela hr. Kalnoky życzenie, aby w kraju tym zapanowały oszczędnie zdrowe stosunki. Nie ma on najmniejszego powodu obawiać się, aby stosunki monarchii austro-węgierskiej do tego sąsiedniego kraju miały się zachmurzyć, i sądzi, iż może oświadczyć, że raczej się polepszą jeszcze. Co do Rumunii powiedział Kalnoky, że sprawa poruszona przez hr. Apponyi, jest bardzo drażliwa. Nie ulega wątpliwości — mówił Kalnoky — że król i rząd rumuński stara się zachowywać wobec nas zadawalającą postawę. Nie łatwo jednak przeszkodzić narodowym zamieszkom; jeśli się tedy wydarzają w sąsiedztwie przypadki, które nieprzyjemnie nas dotkną, to należy zawsze z zimną krewią zważyć, co jest lepszym: czy zrobić hałas z powodu tych stosunków, czy też pozwolić się im spokojnie rozegrać. Przypadek wspomniany przez hr. Apponyi, a dotyczący tamtejszego towarzystwa oświaty, nie jest wcale znany ministrowi. Został atoli powiadomiony o innych wypadkach, które nie

należało milczeniem pominąć. Ministerstwo spraw wewnętrznych interwiewowało też w każdym przypadku i jak zaręczyć może, nie bez skutku. Niestety, są to poczciwe poddani austriacy, którzy po za granicą sprawują takie nieprzyjemności.

Co się tyczy najnowszego dyplomatycznego kroku Rosyi w Carogrodzie, to Kalnoky musi najpierw zauważyć, że w przypadku tym nie chodzi o oficjalną notę, tylko o depeszę rządu rosyjskiego, wyśtósowana do swego przedstawiciela i W. Porcie przedłożoną. Jest to bądź co bądź mała różnica, a oznacza poufną formę porozumiewania się dwóch rządów. O takich depeszach nie zostają powiadamiane oficjalnie innerządy, i tak austriackie ministerstwo spraw zewnętrznych nie zostało też urzędowo powiadomione o tym ostatnim kroku dyplomatycznym. Nie ma tedy powodu ani rząd, ani nikt inny wyrażać swoje zapatrywanie na tę sprawę, tém mniej, że i W. Porta nie dała jeszcze dotychczas żadnej odpowiedzi. Nie ma też powodu robić jakiegokolwiek przedstawień w Carogrodzie, ponieważ nie istnieje tam najmniejsza wątpliwość co do poglądów Austrii na sprawy bułgarskie. Rząd doradzał tak W. Porcie jak i Bułgarii, zachować dobre stosunki we własnym, dobrze zrozumianym interesie, a mianowicie Bułgarii zalecał szanować stosunek do swego suzerena. Przy przychylnym usposobieniu sultana względem Bułgarii wątpić nie należy, że obecne przyjaźnie uczucia i zadawalające stosunki Bułgarii do W. Porty będą trwałe. Łatwo napisać depeszę, ale takim krokiem zagnania się sprawę, która nie miała dalszych konsekwencji. Czy i co uczyniły inne mocarstwa w sprawie rosyjskiego przedsięwzięcia w Carogrodzie, o tém nie wie hrabia Kalnoky. Nie sądzi on też, aby kto się chciał mieszać do tej korespondencji pomiędzy Rosyą a Turcyą.

Pesz, 15 października. Wydział spraw zewnętrznych delegacji węgierskiej uchwalił jednogłośnie wotum zaufania dla hrabiego Kalnoky'ego.

KORESPONDENCJE.

Lwów, 13 października.

(Powszechna wystawa krajowa we Lwowie r. 1894.)

Prezydium wystawy poczyniło już wszystkie kroki, zmierzające do wykonania uchwał, zapadłych na posiedzeniu komitetu głównego w dniu 25 września. Zaproszenia, wysłane do dostojników, których honorowymi prezydentami zamianowano, zostały jak najprzychylniej przyjęte. W najczystszy i najcieplejszy sposób podziękowali za ten wybór ministrowie Falkenhayn, Baquehem i Zaleski. Z odpowiedzi ich wypływa, że wystawa nasza liczyć będzie mogła na gorące poparcie centralnego rządu, które znajdzie zapewne wymowny swój wyraz w nieskapiej subwencji państwowej na cele wystawy. Nie wątpimy, że zarówno Koło polskie jak i rząd krajowy dołożą wszelkiej usilności, ażeby subwencya ta odpowiedziała godnie szerokości zakresowi wystawy, rozległości i stanowisku kraju naszego.

Dzień audyencyi, na której prezydium wystawy zanieść ma prośbę do cesarza o przyjęcie protektoratu nad wystawą, nie jest jeszcze naznaczony. Wolno jednak już dziś liczyć na to, że najdostojniejszy protektor ostatnich wystaw w Graeu i Pradze z największą życzliwością ofiarowany mu protektorat przyjmie, tem bardziej, że w rozmowach swych z delegatami polskimi tak żywo wyrzucał żal z odwołania przyjął swego do Galicji, i że zechce sposobności wystawy do najbliższych odwiedzin użyć. Obecnie zależy na tem, aby jak najprędzej mógł się komitet wykonawczy wystawy ukonstytuować. W tym celu zaproszone zostały: Wydział krajowy, Namiestnictwo wraz z Radą szkolną krajową, Reprezentacy miasta Lwowa i Krakowa, oba Towarzystwa rolnicze w kraju, wreszcie wszystkie trzy Izby handlowe i przemysłowe, aby reprezentantów swych do komitetu wykonawczego delegowały. Równocześnie poczyniono kroki celem ukonstytuowania sekcji komitetu głównego, które mają podjąć pracę nad ułożeniem szczegółowych programów wystawy. Zebranie sekcji jest zaiste rzeczą nagłą, bo na całą kolosalną pracę urządzenia wystawy jest zaledwo 18 miesięcy czasu, a w takim składzie rzeczy muszą programy specjalnych działów do końca listopada być gotowe, żeby istotna praca wykonawcza jeszcze w tym roku z całą energią mogła być podjęta.

Prezydium czyni zresztą już dziś studia nad placem przyszłej wystawy, zaopatrzeniem go w wodę, komunikacją i sytuowaniem budynków wystawowych.

Znaczną jest wprawdzie kwota, na którą komisya organizacyjna wystawy zdołała już przy wstępem swém działaniem zebrać podpisy — ale mała w stosunku do potrzeby, jaką urządzenie wystawy wykaże. Około 1,800,000 wymagała narodowa wystawa czeska, licząc więc najskromniej, tj. tylko 1/3 tego wydatku, bo jesteśmy w Galicji jedną trzecią narodu, musimy być zawsze na wydatek około 600 tysięcy złr. przygotowani. Przeważną część tego wydatku pokryją dochody własne wystawy: opłata miejsce od wystawców, opłata zwiedzających, dochody z loteryi wystawowej itd. — ale znakomitą jeszcze część pokryć będą musiał zasilki państwa, kraju, reprezentacyi powiatowych i miejskich, wybitnych instytucji finansowych, Izby handlowych, przemysłowych itd.

W naszym położeniu jest do życzenia, ażeby komitet wystawy nie oparł się jedynie na wielkich kwotach z funduszu publicznego, lecz apelował także do różnych drobnych instytucji o zasilki choćby jak najmniejsze.

To, co wystawę czeską uczyniło tak żywotną i popularną, był właśnie udział najmniejszych, całego ludu. I my pragniemy, ażeby każdy zaszczanie naszego kraju mógł z dumą mówić, iż się do urządzenia wystawy przyczynił, ażeby z najdalszych stron kraju biegł na nią wiościanin, rękodzielnik, mieszczanin w tém przeświadczeniu, że ją powinien zwiedzić jako dzieło swoje — i dla tego sądzimy, że i najdrobniejsze zasilki na urządzenie wystawy powinny być przyjmowane. Nie tylko reprezentacye gminne miast i miasteczek, ale oddziały Towarzystw gospodarskich, Kółka rolnicze, Kasy oszczędności,

Towarzystwa zaliczkowe itd. powinny przy uchwalaniu swych budżetów o tém pamiętać, że ma być wystawa i że jej się z ich funduszów choćby najmniejsza subwencya należy. A znakomite ułatwienie może każda instytucya znaleźć w tém, żeby subwencya nie naraz, lecz w dwóch lub trzech ratach do dwóch lub trzech budżetów rocznych wstawić, bo zamknięcie rachunków wystawy nie nastąpi zapewne wcześniej jak w końcu 1894 roku, a może dopiero z początkiem roku 1895.

Z miast subskrybowały dotychczas: miasto Przemysł 500 złr., miasto Krosno 25 złr. Z rad powiatowych przeznaczony w dalszym ciągu: gorlicka 250 złr. (del. prez. E. Miłkowski) stryjska 100 złr. (del. bar. Z. Romaszkan), wadowicka 100 złr. i tarnobrzęska 50 złr. w. a.

Wiedeń, 13 października.

(Rehabilitacya Taaffego. — Z delegacyi. — „Hlas Naroda“.)

W tej chwili cesarz Wilhelm II opuszcza Wiedeń. Jego pobyt tułszy tak był zapelniony wizytami, obiadami dworskimi, polowaniami, teatrem, że nie było ani pół godziny wolnej na rokowania polityczne. Ale są one też całkiem zbyteczne, ponieważ pomiędzy sprzymierzonymi mocarstwami panuje zupełna zgoda. Zresztą kilka minut wystarczą cesarzowi niemieckiemu, aby usunąć z widnokręgu stosunków austriacko-niemieckich jedyną chmurkę, w której Hamlet polityczny mógłby odczytać kolejną wielbiadą, lasicę i wieloryba. Chmurka ta zjawiała się w r. 1888. Wtedy cesarz Wilhelm II przyjechałszy po raz pierwszy do Wiednia, wszystkich dostojników obsypał orderami — zapomniał o prezysie gabinetu hr. Taaffem! Nie baliśmy się na teraz zapuszczać w domysły, dla czego cesarz niemiecki wówczas dopuścił się tej wyraźnej demonstracyi? W każdym razie było to czemś anormalnem, że prezes gabinetu austriackiego, a więc jeden z trzech najwyższych urzędników monarchii habsburskiej, doznawał wyraźnej nielaski sprzymierzonego monarchy niemieckiego. Anormalność ta trwała 4 lata. Za to cesarz niemiecki, stanowiący we wtorek w Schoenbrunn, bardzo uprzejmie rozmawiał z hrabią Taaffem i własnoręcznie oddał mu insygnia orderu orła czarnego. Ze zaś, aby otrzymał ten najwyższy order pruski, trzeba przedtem posiadać orła czerwonego, cesarz w dodatku nadał hr. Taaffemu także wielki krzyż tego orderu. I tak w sposób demonstracyjny Wilhelm II naprawił krzywdę, jaką wyrządził hr. Taaffemu. Jeżeli niektóre dzienniki berlińskie, jak np. „National Zeitung“ tłumaczyły tę rehabilitacyą orderową wrękomym wzrotem hrabiego Taaffego w swęj polityce wewnętrznej, jest to manewr tendencyjny. Hr. Taaffe nigdy nie uciskał Niemców, ale też obecnie wcale nie myśli inaugurować systemu centralizacyi i germanizacyi. Słowem, hr. Taaffe od r. 1888 wcale się nie zmienił. Zmiana chyba nastąpiła na drugiej stronie; najprawdopodobniej redukuje się ona do tego, że hr. Herbert Bismarck już nie jest mentorem ces. Wilhelma.

Dzisiaj w Budapeszcie odbywają się obrady komisji budżetowej delegacji austriackiej. Widocznie te intrygi, które koniecznie chcą nas poróżnić z Madziarami, działają w ostatnich dniach i to w tym kierunku, aby delegacya austriacka pod pretekstem cholery wzbraniała się obradować w Peszcie, i aby tę uchwałę położony na karb polskich delegacyi. Intryga nie dopisała. Delegaci hr. Badeni i Popowski, którzy pozostali w stolicy węgierskiej, zaprotestowali przeciwko owym zabiegom, z nimi połączył się wiceprezes delegacyi opat Hauswirth, a nawet, wcale Węgram nieżyjący... baron Helfert! Panowie ci bardzo słusznie podnieśli, że niebezpieczeństwo nie powinno posłów wstrzymać od spełnienia swych obowiązków. Rzeczywiście, jeżeli urzędnicy, lekarze, wojskowi itd., pomimo cholery muszą spełniać swe obowiązki i nie wolno im opuszczać stanowiska jedynie ze strachu przed cholera, dlaczegożby posłowie mieli posiadać przywilej pierzchania przed cholera? Przecież mandat poselski nie jest samą sinekurą, owszem, im więcej przynosi zaszczytu, tem też większe nakłada obowiązki. Prawdziwe szczęście, że ten przykry epizod słabości, a raczej uległości wobec złych intrygi, skończył się, jak wypadło i że nie będzie można opowiadać, jak to delegaci austriacy z strachu przed cholera pierzchli z Pesztu!

Trzeba podziwiać cywilną odwagę, z jaką starożeski „Hlas Naroda“ piętnuje młodoczeskie wybrki na polu polityki zagranicznej. Wobec tych rozumnych i trzeźwych uwag starożeskiego organu, aż wstyd, czytać w dziennikach polskich rzeczy, które prawie wglądają na pochwałę dla śmiesznego tromtadraty Eima. „Hlas Naroda“ i dziś znowu, podnosząc zjazd cesarzy, serdeczne owacy dla oficerów, którzy wzięli udział w wysięgach, jako też obsypanie hr. Taaffego orderami, jako dowód wielkiej ścisłości sojuszu, trafnie wykazuje niedorzeczność młodoczeskich zamachów na tę kombinacyą międzynarodową. „Hlas Naroda“ i w tem ma zupełną racya, że ten sojusz jest wcale korzystnym dla Czechów. Istotnie sojusz niemiecko-austriacki wcale nie przeszkodził Czechom zdobywać ważne ustępstwa, dopóki się kierowali mądrą polityką w parlamencie i wobec Taaffego. Natomiast, gdyby na przykład stronictwo niemieckie zgodziło się na sojusz z Rosyą, jak żądają Vaszaty, Eim et Cie, z pewnością Rosya nie przeszkadzałaby wcale Niemcom uciskać Czechów. Wszakże od roku 1872 do 1875 Austriya pozostawała w bardzo przyjaznych stosunkach z Rosyą, a to były właśnie najcięższe lata dla Czechów! Rozum, trzeźwość i rozważa są więc niewątpliwie po stronie „Hlasu Naroda“. Ale że wobec rozgórzonej agitacyi młodoczeskiej ludności czeskiej tak śmiało wypowiada te zdania, zasługując na najwyższe pochwały. Nas by wcale nie zadziwiło, gdyby „patryoci“ młodoczeskiej redakcyi „Hlasu“ za tę prawdomówność odznaczyli — stłuczeniem szyć, co w podobnych chwilach stanowi ich główny argument.

Niemcy.

Berlin, 14 października. W czwartek wieczorem cesarz Wilhelm opuścił Wiedeń. Cesarz Franciszek Józef sam go odwiózł na dworzec, gdzie obydwa monarchowie „pożegnali się bardzo serdecz-

nie. Po krótkim pobycie w Wittenbergu udał się cesarz w dalszą drogę i przybył do Poczdamu w piątek po południu.

Na ostatnim posiedzeniu ministerstwa stanu uchwalono, że otwarcie sejmiku pruskiego nastąpi w dniu 8 listopada. Projekta, dotyczące reformy podatkowej mają zostać przedłożone sejmowi zaraz na początku sesyi, etat zaś dopiero w styczniu. Urzędowe ogłoszenie o otwarciu sesyi sejmowej nastąpi niezawodnie w tych dniach.

Berlińskie „Pol. Nachr.“ donoszą, że projekt wojskowy nadejdzie w dniu 20 b. m. do Rady związkowej i skoro tamże zostanie zatwierdzony, nastąpi urzędowe jego ogłoszenie. Co do kwestyi pokrycia kosztów, to rozmaite pisma niemieckie donoszą, że rząd odstąpił od zamiaru pokrycia wydatków wojskowych za pomocą wyższego opodatkowania piwa, ponieważ Bawaryya stawiała opór.

O projekcie wojskowym pisze konserwatywny „Reichsbote“, że rząd będzie miał trudne stanowisko, ponieważ nie ma po żadnej stronie przyjaciół projektu, którzyby zupełnie na niego dali przyzwolenie. Położenie rzeczy jest więc bardzo smutne. Wysokich liczb, które rząd umieścił w projekcie odnośnie do żołnierzy i pieniędzy, nie osiągnie on a jeżeli uzna dwuletnią służbę za możliwą, zdoła otrzymać małe podwyższenie liczby wojska i finansów tylko za przyzwoleniem na tę służbę dwuletnią.

Przeciwko prof. Harnackowi oświadczył się teraz także zarząd kościelny stowarzyszenia przyjaciół pozytywnej unii. Oświadczenie to podpisali pp. Hahn, Mathis, Pfeiffer, Stöcker, Strubberg, Weber i Wedel.

Wychodząca w Bonn „Deutsche Reichsztg.“ opisuje ciekawy wypadek chwytania dusz ze strony protestanckiej. W Godesbergu znajduje się zakład „Godesheim“, w którym między innymi przyjmują także dzieci małżeństw mieszanych, aby je tam — protestantyzować. Lud tamtejszy zakład ten nazywa „Fanganstalt“. Protestanckiego wyznania ogrodnik Brot, mający żonę katoliczką, otrzymał po długich staraniach posadę przy tym zakładzie. Przewodniczącemu zakładu kaznodzieja Axenfeld, znany z swych wystąpień na ewangelicko-kościelnych zebraniach, natychmiast kazał sobie przyprzezwadzić dzieci jego katolickie, chciał je uczynić modlitwy i zmuszał do posyłania ich do protestanckiej szkoły. Gdy atoli Brot oparł się temu bardzo energicznie, przedłożono mu do podpisania pismo rzekomo do inspektora powiatowego o przyjęcie dzieci do szkoły, które tenże podpisał. Zawieszany przez burmistrza wyjaśnił Brot całą sprawę, oświadczył, że przyrzekł żonie wychować dzieci w religii katolickiej i danego słowa nie złamie, że podstępem chciało go zmusić do posyłania dzieci na naukę w ewangelickiej szkole. U burmistrza przekonał się, iż przedłożone mu pismo, które podpisał, nie przeczytał treści, którą mu objaśnił pastor Axenfeld, zawierało oświadczenie, iż pragnie, aby dzieci jego otrzymały wychowanie ewangelickie. Brot stracił w skutek tego posadę ogrodnika w zakładzie pana Axenfelda.

Książka ks. Vannutellogo.

Przypomną sobie zapewne czytelnicy nasi owa głośną w swoim czasie podróży eks-dominikanina, ks. Vannutellogo po Rosyi i polskich zabranych prowincjach. W podróży tej duchowny ów, noszący nazwisko dwóch kardynałów, a będący w rzeczywistości bardzo problematycznego gatunku wicherzycelem politycznym i religijnym, ilekroć zetknął się z ludem katolickim, nie omieszkał nigdy podnieść tezy, która jest u niego wynikiem monomanii, że w istocie rzeczy między prawosławiem a katolicyzmem nie ma żadnej różnicy, że więc trwanie w katolicyzmie nie jest męczeństwem religijnym, ale tylko brakiem zrozumienia właściwej cechy prawosławia. Pomieściliśmy wtedy nadesłane z Rzymu oświadczenie, piętnujące dosadnie postępowanie księdza Vannutellogo i wyjaśniające jego przeszłość i rolę, jaką obecnie w Rzymie odgrywa.

Otóż ten ksiądz Vannutelli, jako owoc swych ówczesnych wędrówek wydał dwutomowe dzieło, pod tytułem: „Rosya“, rzecz bez jakiegokolwiek naukowej czy praktycznej wartości. Szkoda byłoby czasu i trudu rozbiierać szerzej lichą tę ramotę historyczno-polityczną. Wystarczy stwierdzić, że w ogóle jest to panegiryk dla Rosyi, utrzymany z małemi wyjątkami w diapazone bardzo wysokiego entuzjazmu. Ale — powiadamy — z małemi wyjątkami. Bo właśnie zasadniczą ideę ks. Vannutellogo, ów brak wszelkich różnic między prawosławiem a katolicyzmem musiał go znów z drugiej strony doprowadzić do wniosku, że jeśli nie uzasadnionym jest u katolików wstręt do prawosławia, to również bezasadną jest nienawiść Rosyi dla katolicyzmu. Objawy tego zapatrywania występują bardzo często w książce ks. Vannutellogo. Zacytujemy jedno zdanie, które jest od innych może więcej stanowcze: „Chociaż między religiją prawosławną a katolicyzmem istnieje taka analogia, to jednak Kościół katolicki jest ciągle prześladowany i ciemiężony. Konfiskaty majątków, deportacye na Sybir, wygnania, rozstrzelanie ludzi masami, katusze najokropniejsze, jakkolwiek się je usiłowało, i usiłuje w rzeczywistości, ukryć i usprawiedliwić, oto środki, za pomocą których rząd rosyjski stara się utrzymać w poddaństwie ludy katolickie.“

Zapamiętajmy dobrze ten ustęp, zanim przystąpimy do drugiej części tego opowiadania. Otóż po wydrukowaniu tego dzieła ks. Vannutelli rozpiętnował do wszystkich wybitnych osobistości, interesujących się Rosyą, a nadto posłał kilka egzemplarzy do Petersburga, mianowicie pp. Pobiedonoszewowi, Sablerowi i t. p. Z początkiem sierpnia b. r. spotkała ks. Vannutellogo wielka radość: otrzymał list od... Pobiedonoszewa. List pisany był po łacinie: najważniejszym dla nas jest sam wstęp listu, który też dosłownie przytaczamy: „Gratias Tibi ago, Reverendissime Domine, pro libro tuo, quem jucundissime accepi et perlegi diligentissime.“ Dalej już tylko banalności i ogólniki. Wystarczy zupełnie wiedzieć, że p. Pobiedonoszew z „wielką przyjemnością otrzymał i z wielką uwagą odczytał“ ks. Vannutellogo, że odczytałszy ją znalazł tylko pochwały dla niej i komplementa dla autora. Więc p. oberprokurator świętego Synodu podziela zdanie księdza Vannutellogo, że „konfiskaty majątków, deportacye na Sybir, rozstrzelanie ludzi masami, katusze najokropniejsze“ są to środki polityczne stosowane w postępowaniu z katolikami w Rosyi, środki, które próżno byłoby chciał ukryć lub usprawiedliwić, choć się je ukrywać i usprawiedliwiać starają... organa p. oberprokuratora świętego Synodu! Więc sam p. Pobiedonoszew po cichu, *entre amis*, przyznaje, że to, co się w Rosyi robi z katolikami, jest nie-

rozumne i nikczemne, ale nie przeszkadza mu to głośno, publicznie występować jako jeden z głównych organów tego nierozumu i tej nikczemności.

Ciekawo to przyczynę do oceniania moralności rejsyjskich „działaczy.“ Boć przecież trudno przypuścić, żeby p. Pobiedonoscew napisał swój szumny list do księdza Vannutellogo nie czytając jego książki. Wszak zapewnia, że ją odczytał *diligentissime*. Byłoby to bardzo niskiego gatunku kłamstwo, które nie przystoi oberprokuratorowi świętego Synodu! Wziewć oż to znaczy? Odpowiedzi na to pytanie nie spodziewamy się od p. Pobiedonoscewa, ale doprawdy nie potrzebujemy jęj też weale. Jest to jedno z tych pytań, na które najwymowniejszą odpowiedzią jest — milczenie!

Cholera.

W obec zaalarmowania publiczności przez jeden z dzienników tutejszych wiadomością, iż w Lublinie zapada na cholera po 800 osób dziennie, a umiera do 200, podajemy tu według gazet warszawskich stwierdzone urzędowo liczby, które wykazują, że w Lublinie w dniu 5 października zachorowało tylko 22 osoby, zmarło 6, wyzdrowiało 18, w całej gubernii zaś zachorowało 84, umarło 49, wyzdrowiało 50 osób.

Hamburg, 14 października. Od wczoraj po południu do dzisiaj południa zachorowało tu 10 osób, umarła 1.

Kraków, 14 października. Od ostatniego doniesienia nikt tutaj nie zachorował na cholera, a w ostatnich czterech dniach nikt nie umarł. W Płoszowie pod Podgórzem zachorowała 1 osoba, w Niepolomicach zachorowała 1 osoba; w Zwierzyniu umarła 1 osoba.

Pesz, 15 października. Od czwartku wczoraj godzinę 6 do dzisiaj wczoraj 6 godzin zachorowało tu 31 osób, umarło 8.

Kolonia, 14 października. „Koeln. Volks-Ztg.“ donosi z Maxau, że zachorował tam na cholera azjatycką pewien szkuciarz, który przed tygodniem wyjechał z Ruhrort.

Amsterdam, 14 października. Umarła tu 1 osoba na cholera, w Utrecht zachorowały 2 osoby, umarła 1. Dalej donoszą z czterech innych miejscowości o 5 przypadkach cholery.

Leodyum, 14 października. W miejscowości sąsiedniej Griwengn wydarzył się 1 przypadek cholery azjatyckiej ze śmiertelnym rezultatem.

Marsylia, 10 października. Wczoraj wydarzył się tu przypadek śmierci wśród objawów cholerycznych.

Towarzystwa i Spółki.

W niedzielę dnia 16 b. m. odbędzie się zebranie Towarzystwa Rolniczego małych posiadłości w Górczynie w domu p. Marcina Tomasza Palacza o godzinie 4 po południu, na które członków i gości uprzejmie zaprasza Zarząd.

Kościan. Zwyczajne zebranie Towarzystwa Przemysłowego odbędzie się w niedzielę o godzinie 6 wieczorem w strzelnicy. Na porządku obrad odczyt p. Kozłowskiego i sprawa przedstawień amatorskich. O liczny udział prosi Zarząd.

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota 15 października.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał emerytowanemu nauczycielowi seminaryjnemu Ilgenowi w Kamieniu na Pomorzu order orła czerwonego czwartej klasy.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Dziś w sobotę po raz pierwszy komedia przez Wiktora Bersećo: „Kłopoty pana Travetti“.

W niedzielę po raz drugi komedia Michała Wołoskiego „Nasze anioły.“

Bilety abonamentowe nabywać można w składzie materiałów piśmiennych i galanteryjnych „Globus“ przy Wilhelmowskim placu nr. 2.

* **Koncert pani Marceliny Sembrich-Kochańskiej i pana Karola Gregorowicza** zapowiedziany jest na dzień 28 bm. na sali Lambert. Spodziewamy się, że koncert ten na pewno się odbędzie.

* **Zwyczajne posiedzenie Katolickiego Towarzystwa Rzemieślników Polskich** w Poznaniu pod wezwaniem św. Józefa odbędzie się w poniedziałek 17 b. m. o godzinie 8 1/2 na sali p. Kempf przy ulicy Wroclawskiej nr. 15. Na porządku obrad wykład. Prosimy szanownych członków o liczne i punktualne zebranie się. Goście mile widziani. Zarząd.

* **Jutrzenka, Towarzystwo wstrzemięźliwości,** odbędzie posiedzenie w niedzielę dnia 16 b. m. o godzinie 6 wieczorem w kawiarni „Jutrzenki“ przy Wielkiej Garbarach nr. 40 na parterze. Porządek obrad: 1) Słowno o zbiorach muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. 2) Polecenie książki ks. dr. Kanteckiego „Gorzalka“. 3) Co trzeba czynić, aby „Jutrzenka“ mogła większy niż dotąd wpływ wywierać.

Poprzednio zwiadać będą członkowie „Jutrzenki“ muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk przy ulicy Wiktorii. Wstęp bezpłatny. Miejsce zebrania przy placu Królewskim w niedzielę o 3 kwadrans na drugą po południu. Prosimy korzystać z tej sposobności, aby zwiadać cenne zabytki naszej przeszłości.

Kółko „Promienistych“ odbędzie zebranie w poniedziałek o godzinie 8 wieczorem w kawiarni przy W. Garbarach. Zarząd.

* **Posiedzenie tutejszej Izby handlowej** odbędzie się w poniedziałek o godzinie 4 po południu. Na porządku obrad: 1) Wybór trzech kandydatów na urząd zastępcy sędziego handlowego. 2) Obrady nad zezwoleniem połączeniem Poznania z Berlinem telefonem. 3) Sprawozdanie z nadzwyczajnego posiedzenia rady kolejowej w Bydgoszczy z dnia 7 bieżącego miesiąca. 4) Odczytanie pi-

sm. L. Handlowej w Mannheim w sprawie zniesienia taryf wyjątkowych na okowite i spryt. 5) Rozmaite drobne sprawy.

* **Otworzenie szkółki freblovskiej** przy ulicy Strzeleckiej nr. 5 zostającej pod kierownictwem p. Walery Puffke, odbyło się dziś rano o godzinie 10. Poświęcenia dokonał ks. dr. Skrzydlewski, który też po dokonanych akcie w podniosłych słowach przemówił tak do kierownika zakładu, jak i do licznie zebranych rodziców. Przewodniczącą szkółki p. Walery Puffke, zapewniła następnie w krótkich słowach, że szkółka i dziećmi wraz z swymi pomocnikami prowadzić będzie po Bożemu i starać się będzie, aby szkółka dłażwie dom rodzicielski zastąpić zdołała.

Szkółka przedstawia się ponętnie — lokale widne, na ścianach porzuczone tablice poglądowe, obrazy Świętych.

Zyczymy nowej instytucji powodzenia, a rodzicom polecamy ją usilnie.

* **Zwracamy uwagę** na anons tutejszego Bazaru mebli „Alma“ przy Podgórnij ulicy nr. 7.

* **Pan Kamieński,** dotychczas właściciel Hotelu Berlińskiego, uprasza nas o wiadomości czytelników naszych a jego gości, iż oddawszy dziś Hotel Berliński swemu następcy, nie mógł równocześnie otworzyć nowego swego Hotelu Victoria przy ulicy Berlińskiej. O otwarciu tegoż doniesie p. Kamieński swego czasu w dziennikach.

* **Młodzież kupiecka.** Pod tym tytułem piszą do „Oredu.“: „Z miasta. W skutek prawa o święceniu niedzieli wszystkie sklepy są od godz. 2 z południa zamknięte i uczniowie jako i subjeckci handlowi mają wolne. Co ta młodzież ma robić w tym wolnym czasie? Prynypalowie nie wezmą ich do swych rodzin, bo to niewygodna dla nich. Poznań nie jest miastem wielkim, ale z pomieszkaniem jest tak w wielkim mieście i dla tej młodzieży nie mają pryncypalowie nawet stosownego pomieszczenia na niedzielę, choćby ją do swęj familii przyjąć chcieli.

„Nie pozostaje młodzieży handlowej nic innego, jak wyjść na ulicę, bo w swych sypialniach nie będzie niedzieli przedpazda.

„Co ta młodzież ma począć na ulicy? Pójść do ogródka, do restauracji, do cukierni i tam w jakimś dużym kacie grać w karty — prawie zawsze za nieswoje pieniądze! Wiemy wszyscy, że tak robi młodzież już zepsuta. Więc zepsucie będzie zarażało i tych, którzy się jeszcze dzisiaj moralnie prowadzą i dbają o honor osobisty.

„Wiemy wszyscy, że uczniowie i subjeckci handlowi wystawieni są na największą pokusę. Wskutek tego marnieje z góry wiele młodzieży i wielu z nich wyszedłszy na swoje, staje się zakalą społeczeństwa. Jest to rak, który radykalnie nie da się wykorzenić, ale trzeba przynajmniej zapobiegać mu. W „Posenecze“ czytalem, że Niemcy tutejsi myślą za przykładem innych miast urządzić lokal, w którymby młodzież handlowa znalazła w niedzielę towarzystwo, zabawę, rozrywkę i naukę, słowem miejsce, gdzieby mogła wolić czas przynajmniej przepędzić.

„I my powinniśmy o tem pomyśleć. W pewnych kołach naszych kupców panuje ogólna apatya do spraw publicznych. Znana to jest apatya: panów tych nie zgola nie obchodzi, co im nie daje widoków własnego zysku; jeżeli się do jakiejś sprawy przyłącza, to jeszcze tylko z musu, z obrachunku. Do nich też nie ma się co zwracać.

„Jest jednak w Poznaniu spora liczba średnich kupców dobrej woli, nie bez serca dla spraw publicznych. Brak pieniędzy nie potrzebuje być skrupulem, o któryby się dobra myśl rozbić miała. Przy małych środkach można też urządzić lokal skromnie, gdzie młodzież kupiecka znalazłaby towarzystwo, rozrywkę i naukę. Zająłaby tam kto z inteligencji, księży, powiedziałaby wykład odpowiedni i młodzież, mając punkt zborny, nie zaglądałaby do takich lokalów, gdzie ją tylko zepsucie czeka.

„Myśli te polecam panom pryncypalom, ich dobrej woli.“

Rzecz godna zastanowienia.

* **Wczoraj rano przejeżdżał przez Poznań b. minister oświaty hr. Zedlitz-Trützschler** i udał się następnie w kierunku Piły.

* **W ogrodzie zoologicznym** zaszły zmiany w akwarium. Wodorosty z grot usunięto. Przyjemny teraz widok sprawiają bujne rośliny w czysto kryształowej wodzie, otoczone najrozmaitszymi kamieniami.

* **Z baraki cholerycznej** na dworcu wypuszczono wczoraj rano ostatnie inkwaterowane tam osoby. Ze względu jednakowoż na powracających obecnie w zwiększonej liczbie obywateli, przepisy wydane fłatem przeciwko cholercze, pozostają w mocy.

* **U rzeźnika mieszkającego** przy ulicy Cybińskiej, skonfiskował onegdaj urzędnik akcyzy w asystencji konstablara wołu, którego rzeźnik ten bez opłacenia akcyzy do miasta przeschwarował.

* **W zachodnim powiecie** poznańskim wydano w czasie od 20 września do 10 b. m. 28 kart do polowania.

* **Na budowę kościoła katolickiego w Nowym Tomysiu** złożyły dalsze składki następujące osoby:

Pani Szumińska z Poznania 6 marek, pp. doktorostwo Batkowsky z Poznania 5 m., pani doktorowa Jerzykowska z Poznania 3 marki, pp. Antonistwo Stark z Poznania 10 m., pp. Serafinstwo Żychliński z Poznania 10 m., pani doktorowa Zielewiczowa z Poznania 3 m., pani Boleśławowa Jagielska z Poznania 5 m., pani Jagielska z Poznania 1 m., pani hr. Działyńska z Gołuchowa 50 marek, razem 98 marek.

Składając łaskawym Ofiarodawcom najszersze „Bóg zapłać“, prosimy gorąco o dalsze i hojniejsze ofiary. w imieniu komitetu

W. Bartęcki.

Nowy Tomys, 14 października 1892.

* **Ślub.** We wtorek dnia 11 bm. pobłogosławiony został w kościele parafialnym w Grodzicznie związek małżeński pomiędzy panem **Wacławem Speichertem**, sędzią z Drezdenu, a panną **Maryą Ossowską**, córką pp. Władysławowa Ossowskich z Montowa. Aktu kościelnego dopełnił proboszcz miejscowy ks. Ruchniewicz, który też w pięknych słowach do młodej pary przemówił.

* **Smigiel.** Za wysłędzenie podpalacza stodoły na dominium Czackim wyznaczyła prokuratura nagrodę 300 marek.

* **Nakto.** Po raz 6 w przeciągu trzech miesięcy wybuchnął pożar we wsi Trzeciwnicy. Dotychczasowe pożary zniszczyły u szczeni gospodarzy około 35 budynków gospodarczych, po większej części z żniwem — wtorkowy pożar zaś zniszczył gospodarzom Budnikowi i Skalskiemu również kilka budynków gospodarskich. Ogień widocznie był podłożony.

* **Bydgoszcz.** Skazany na kilka miesięcy więzienia za wykolejenie się pociągu na dworcu tutejszym asystant telegraficzny wnosił swego czasu rewizyja do trybunału Rzeszy, który sprawę tę nakazał powtórnie sądzić i to przed izbą karną w Pile.

* **Wolsztyn, 14 października.** Na dworcu tutejszym wykoleiła się dziś po południu około godziny 5 przy przesuwanu wagonów lokomotywa z dwoma wagonami. Z służby kolejowej nikt szwanku nie poniósł. Musiano zarezerwować lokomotywę rezerwową, aby w 15 minut poza czasem oznaczonym, pociąg wyekspedycyj. Celem wywindowania lokomotywy przywołano pomoc ze Zbąszywa.

* **Koronowo.** Folwark na pustkowi koronowskim, który dotąd należał do p. Zitzlafa, kupił za 85,000 marek p. Frohnberg z Gdańska.

Kościerzyna. Dnia 12 b. m. odbył si w tutejszym zakładzie Matki Boskiej Anielskiej ustny egzamin selekta-nek pod przewodnictwem prowincjonalnego radcy szkółnego dr. Völkera i w obecności ks. prob. dr. Schwanitz jako komisarza biskupiego i radców szkółnych Pleskiego z Gdańska i Pfenniga z Kwidzyna. Wszystkie egzaminowane świetnie się spisały i otrzymały patent nauczycielki dla wyższych szkół dziewczęcych. Są to Helena Borzyzkowska, Jadwiga Gwozička, Ewa Weiss i Janina Wybička.

* **Nowemiasto nad Drwecą.** Czytamy w „Gazecie Gdańskiej“: Ogłoszono swego czasu we wszystkich prawie gazetach niemieckich, że skazano na karę pieniężną obywatela p. Ubysza z Tylicz, za zawieszenie polskich chorągwi na budującym się wówczas budynku na plebanii w Tylicach. W drugim terminie przed sądem lawniczym w Nowemiście, jaki się dnia 13 b. m. toczył, uwolniono jednakże oskarżonego od wszelkiej winy i kary. Świadkowie zeznali, iż p. U. sam nie zawieszał owych „zgorznie dających chorągwi“, tylko na prośby ludzi tam pracujących, którzy chcieli wieszć wianek, a nie mając kwiatów, przysłali prosić o „coś pstrego“. A że p. U. miał właśnie chorągiewki małe, które przed kilku laty w Łąkach na przyjęcie księdza Biskupa tamże tydzień cały powiewały na bramie tryumfalnej, nie gorsząc przez to nikogo, dał im takowe. — Jeden tylko świadek, Niemiec, młody, w osobie weterynarza powiatowego, poprzysiągł, że chorągiewki były z rozważą w tydzień później zawieszane, a nie razem z wiankami, w czym się widocznie mylił. Ponieważ twierdzenie takie nas Polaków w złem, niejako buntowniczym lub demonstracyjnym świetle może przedstawić, dla tego chce p. U. do odpowiedzialności p. weterynarza pociągnąć, aby się prawda istotna wykazała.

* **W Gronowicach** na Górnym Śląsku postanowiono założyć „Kółko towarzyskie“ celem pielęgnowania towarzyskości, uszlachetnienia młodzieży i szerzenia dobrych obyczajów.

* **Wrocławska Rada miejska** zajmowała się na ostatnim swém posiedzeniu sprawą zniesionych pociągów popiespieszych i uznała za niezbędne przywrócenie pociągu popiespiesznego pomiędzy Wrocławiem, Poznaniem a Starogardem. Prezydent miasta Bender oświadczył, że chętnie poprze tę sprawę i odnośną petycyę.

* **Wyścig dystansowy** pomiędzy Warszawą a Kaliszem przez Turęk, Koło, Kutno, Łowicz i Sochaczew, zamierza urządzić greno sportsmatów z Królestwa. Ma to być wyścig prywatny.

* **Dolina Mickiewiczowska** w Kownie, ulubione miejsce przechadzek i dumań samotnych naszego wiecza, jak do „Czasu“ donoszą z Kowna, postać swoją od owego czasu zmieniła do niepoznania. Strumień, przepływający też uroczą dolinę, wysychł; dąb, pod którym wieszcz nasz lubił siadywać, wewnątrz wypalony, runąć może przy pierwszej silniejszej burzy, a kamień, na którym niejednokrotnie przysiadwał całym godzinami, rozbito i użyto do budowy szosy. Pozostały jeszcze geste i wspaniałe drzewa, ostatnia ozdoba tego drogiego sercu polskiemu zakątka. A i tym grozi już „rządowa moskiewska siekiera“. Komendant twierdzy kowieńskiej zażądał ich wyrąbania ze względów wojskowych. Zasadził jednak i fakt pociągający. Gołowa czyli burmistrz m. Kowna, chociaż Niemiec z pochodzenia, wziął dolinę Mickiewiczowską pod swą szczególniejszą opiekę; koszem miasta kazał w dolinie wystawić pię ny domek i umieścić w nim dozorcę, którego obowiązkiem jest utrzymywać tam czystość i porządek, a zarazem dawać zwiedzającym potrzebne wyjaśnienia.

* **Kapituła Trapistów** zgromadzonych w Rzymie w seminaryum francuzkiem, a reprezentujących różne galezie Zakonu Cystersów zreformowanych, zjednoczonych otdąd pod jedną i tą samą regułą i pod jedną jurysdykcyę, obrała nowego generała Zakonu w osobie Czciwego Ojca Dom Sebastjana, opata w Septfonds (w południowej Francji).

* **Sensacyjny wiadomości** podaje „Vossische Ztg“. Proboszcz Guillemette z Villemoble pod Paryżem — jak opisuje wspomniana gazeta — który cieszył się zawsze dobrem zdrowiem i był bardzo czynnym, zapadł nagle na cierpienia żołądkowe. Lekarz na razie przypuszczał, że to rak, gdy jednak choroba pogarszała się coraz bardziej, poznał, że proboszczowi dawano truciznę, która działała powoli, lecz niechybnie. Lekarz śledził gospodynią księdza i po pewnym czasie oznajmił proboszczowi, że to ona go trula. Proboszcz bronił jej stanowczo przeciw tym podejrzeniom, objaśniając, że kobieta nie młoda już będąc, wypełnia swoje obowiązki i nigdy nie dała mu powodu do niezadowolenia. Lekarz oświadczył mimo to, iż obowiązkiem jego jest zawiadomić o tem prokuraturę. Proboszcz tedy zaważwał gospodynią i zapytał: „Otrulaś mnie?“ „Tak jest, ks. proboszczu; jestem anarchistką i to nie pierwszy wypadek. Nienawidzę księży i przysięgam, iż spowoduję śmierć tyłu, ilu tylko będę mogła.“ „Oto twoja zapłata, niekaj, bo prokuratura cię śledzi.“ Anarchistka znikła, a proboszcz zmarł w kilka tygodni później, opisawszy poprzednio fakt powyższy jednemu ze swoich przyjaciół. Minęło otdąd kilka miesięcy, a trucielecki nie odnaleziono. Jest to prawdopodobnie ta sama kobieta, która przed paru laty otrula proboszcza Bonhomme, będąc u niego gospodynią.

* **Zatrucie lisćmi akacyi.** Weterynarz Zappel podaje w „Landw. Blätter für Oldenburg“ szczegóły zatrucia trzech koni, które obgrzyzały korę i liście z akacyi. Jeden z tych koni padł tej samej nocy. Główną oznaką choroby było porażenie nóg, które spowodowało zupełne okławienie konia. Sekcya wykazała wodniste zawartości kiszki, zacerwienie błony śluzowej i silne uderzenie na płuca. Porażenie części tylnych drugiego konia było dość silne, ustąpiło jednak pomalu w przeciągu dni 9, pozostało tylko osłabienie, trwające przez kilka tygodni. Trzeci koń, który lekko tylko był słaby, wyzdrowiał w ciągu 3 dni. Trujące właściwości akacyi nie były dotąd zupełnie znane. Dochożenia zarządzone wykazały, że akacya, która spowodowała te choroby, należała do gatunku „Robinia pseudoacacia“. Power pisze w „Pharm. Ztg.“, że kora akacyi zawiera dwie substancje białkowe, składające się z nieszkodliwego globuliny i nader trującej albumosy (1,66%). Substancja ta może łatwo spowodować zatrucie.

* **Zydi biali.** W Travancor (w Hindostanie) istnieje rasa żydów białych, tak nazwanych dla koloru skóry i włosów, zupełnie białych. Byli oni niedgdy bardzo liczni,

obecnie jednak cyfra ich nie przenosi 200. Zamieszkują odrębną dzielnicę w mieście Cochín, na wybrzeżu Malabarskiem.

* **Kalendarz.** Jutro w niedzielę 16 października św. Teresy p.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 27. Zachód o godzinie 5 minut 3.

Pojtrze w poniedziałek 17 października św. Florentyna B.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 29. Zachód o godzinie 5 minut 1.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Der Singschwan:** Lyrisch-epische Dichtung von Ludwig Brill w Monasterze i Paderbornie u Ferd. Schöningha.

Publiczność nasza inteligentna obchodzi się nieco po macoszemu z literaturą katolickich Niemiec. Mamy dość cierpliwości, aby przeczytać od deski do deski wszystkich tak zwanych klasyków niemieckich, znaleźliśmy nawet dość czasu, przy przeproszczy z niemalym trudem najniemorálniejsze wybrki rozczochranęj muzy Hejnego, śledzimy dość pilnie rozwój nowoczesnej literatury historycznej i powieściowej w Niemczech, — ale rzadko kto z nas miał kiedykolwiek w ręku utwory katolickich poetów niemieckich, odznaczające się prawdziwym natchnieniem, niespłannym łożadną żądzą czarem poety i przejęta przez wna, wzruszającą miłością do Stwórcy wszech rzeczy. Dość wspomnieć piękną utwór Webera „Dreheulinden“ i świeżo wznowiony liryczno-epiczny utwór Ludwika Brilla, p. t. „Der Singschwan“, który właśnie mamy przed sobą. Nie będziemy opowiadali treści tego wysoce zajmującego poematu, gdyż pragniemy, aby czytelnicy sami się z nią zapoznali, zaznaczymy tylko, że osnuta jest na podaniach o potędze tajnych sądów femy, i bohaterem powieści jest skazaany przez tę femę i zakierwany się przed wykonawcami fatalnego wyroku potomek możnego rodu w nadreńskiej krainie. W miarę rozwoju opowiadania poemat staje się coraz bardziej zajmującym, na teatrze wydarzeń występują takie postacie, jak Jan Kapi-stran, Jan Hunyada. Prześliczny jest opis oblężenia Białogrodu przez Turków i meżne ich odparcie, w którym się odznacza właściwy bohater poematu, Rajmund, syn owego skazańca, któremu też udaje się przejednać wrogów swego ojca i przywrócić temuż dawne szczęście i pokój.

* **Wyszło w Paderbornie** u Schoeningha „De Christo Eucharistico, scriptis Ernestus Commer, Doctor Juris utr. et s. Theol. eiusdemque Professor P. O. in R. Universitate Vratislaviensi“ z następującą dedykacją: *Viro Celsissimo Floriano de Stablewski Archiepiscopo Gnesnensi Posnaniensiue, Legato nato, Primati Poloniae, ex occasione coniugii cum ecclesia sponsa consumati.* — Treść ciekawa, wdzięczna i głęboka. Autor napisał z rozumem i z serca. Dla miłośników języka łacińskiego rozkoszna zabawa.

* **Poradnika Gospodarskiego,** pisma tygodniowego, organu Kółek rolniczych w Wielkiem Księstwie Poznańskim wyszedł nr. 42 i zawiera: Wiadomości od Patronatu. — Uwagi dotyczące wywózki mierzwy na pola. — Tegoroczne ceny jednostek odżywnych w paszy ściślej. — W odpowiedziach na pytania: Sztuczne nawozy pod jęczmień, enkrówkę i kartofla? Kiedy najwłaściwiej użyć można pląga pietrowego? Jak często pedzłować bydło „pyoktanina“ jako środkiem ochronnym przeciw zarazie pyska i racic? W sprawie siewu wyki psikowej? Raz jeszcze o sposobie sadzenia kartofli w jesieni, na wczesne, i jaki gatunek ich byłby najodpowiedniejszy? — W rozmaitskich: Przedw. żuczkom zbożowym (wołki). Stosunek wagi rzeźniczej zwierząt, do ich wagi żywej. — Ruch Towarzystw. — Od Redakcyi. — Ceny zboża i plodów rolniczych na targach w Poznaniu, Bydgoszczy i Wrocławiu. — Ogłoszenia.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 14 października.

BAZAR. Hr. Ponieński z Wrześni, Stablewski z Jaraczewa, Sezaniecki jun. z Miedzehodu, hr. Bniński z Królestwa Polskiego, Bojanowski z Łgowa. LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Moszczeński z Wapna, pani Hubs z Warszawy, Dogórski z Czacza, Roseller z Berlina, Bobowski z Koryt, Walter z Diełmiarek, Maelshagen z Gummersbach, Rosenthal z Berlina.

Telegram giełdowy.

Berlin, 15 października 1892 roku. (Kursa końcowe.)				
Kurs z dnia	14	15	13	14
Pszonca spok.			87 10	87 —
na paźdz. listop.	154 —	154 —	107 —	107 —
na kwiecień-maj	159 50	159 50	100 70	100 70
Żyto stale.			101 80	101 75
na paźdz. listop.	142 50	142 75	96 90	92 90
na kwiecień-maj	144 25	144 75	102 80	102 90
0lej rzep. słabiej.			95 40	95 40
na październik	49 80	49 25	170 150	170 20
na kwiecień-maj	50 30	50 10	81 90	81 90
Okowita spok.			204 60	204 25
eksportowa	35 10	34 90	98 50	98 40
na październik	34 —	34 10	65 —	64 90
na paźdz.-listop.	32 70	32 80	62 75	62 75
na listop.-grudz.	32 80	32 70	95 60	95 60
na kwiecień-maj	33 70	35 90	85 50	85 5 0
na maj-czerwiec	34 —	—	167 —	167 10
spowycza	—	—	42 25	42 50
Owies			185 90	186 10
na paźdz.-listop.	144 25	144 75		
Wypowiadano:				
żyta węgpi.	100	150		
okowity kw. eksp.	20,000	180,000		
„spoz.“		00.		

Szczecin, 15 października 1892 roku. (Kursa końcowe.)				
Kurs z dnia	14	15	14	15
Pszonca spok.				
na październik	154 50	154 50		
na paźdz.-listop.	154 50	154 50		
Żyto niez.				
na październik	138 50	138 —		
na paźdz.-listop.	138 50	138 —		
0lej rzep. spok.				
na październik	49 50	49 —		
na kwiecień-maj	49 75	49 50		
Okowita niez.				
w miejscu eksport.			33 40	33 40
na listop.-grudz.			32 40	32 40
na kwiecień-maj			32 80	33 —
Petroleum				
w miejscu			10 25	10 25

Biuro Towarzystwa Czytelników Ludowych, dr. St. Jerzykowski, Podgórna ulica nr. 2b. **Towarzystwo Przyjaciół Nauk,** Wiktorii ulica nr. 26.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu w październiku.

Table with 5 columns: Data i godzina, Barometr, Wiatr, Stan powietrza, Temp. w Cel. Rows for 14. Po połud. and 15. Rano.

Stan powietrza. Dnia 14 października 1892 r., o 8 godzinie rano.

Table with 5 columns: Stacje, Barometr, Wiatr, Stan powietrza, Temp. Cels. Lists various locations like Mulagmore, Aberdeen, etc.

Pogląd na stan powietrza.

Barometryczna znizka, jaka wczoraj leżała ponad Półd. Francji, postąpiła ku Pn. do okolic Kanalu i wywołuje ponad

wypami brytańskimi silne wiatry z W. do Pn. I w Europie centralnej powiewają wiatry z W., które miejscami występują silnie, pod których wpływem temperatura się podniosła.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) Poznań, 14 października. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów). W ubiegłym tygodniu mieliśmy jak w poprzedzającym piękne jesienne powietrze.

(K) Poznań, 15 października. (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: deszcz. Okowita: spok.

Okowita (z beczka) za 100 litr. 10,000 % Tralles. Wypowiedziano — litrów. Cena wypowiedziana — młk.

Bydgoszcz, 14 października 1892. Pszenica 140—150 młk. najlepsza ponad notowanie. Zyto według jakości 122—130 młk.

Owies 130—140 m. Groch na paszę 130—140 m., wrzący 141—160 m. Okowita 33,00 m.

Wrocław, 14 października 1892 r.

Zyto (za 1000 — funt) na wypowiedziano — cent. Cena wypowiedziana — m., październik 142,00 żąd. październik-listopad 142,00 żąd., listopad-grudzień 142,00 żąd.

Cena wypowiedziana na dzień 15 października: żyto 142,00 młk., pszenica — młk., owies 136,00 młk., rzep — młk., olej rzepiowy 50,00 młk.

Table with 3 columns: Postanowienia, ciężki, średni, lekki towar. Rows for Pszenica biała, Pszenica żółta, Zyto, Jęczmień, Owies, Groch.

Table with 3 columns: Postanowienia komisji handlowej, piękny, średni, pośledni. Rows for Rzep, Rzepik zimowy, Siemię lniane.

Szczecin, 14 października 1892. Pszenica cicho, za 1000 kilogr. w miejscu 150—154 m., na paźdz. i paźdz.-list. 154,5 płc.

Magdeburg, 14 paźdz. — Cukier szary excl. worka 92% 14,0c, cukier szary excl. 88% 13,55 c.

fr. statak Hamburga za październik 13,37 1/2 p.c., 13,40 — żąd., listopad 13,37 1/2 p.c., 13,42 1/2 żąd., grudzień 13,50 p.c., 13,52 1/2 żąd., styczeń-marzec 13,77 1/2 p.c., 13,82 1/2 żąd.

Hamburg, 14 października. — Okowita cicho, za październik-listopad 22 1/2 żąd., listopad-grudzień 22 1/2 żąd., grudzień-styczeń 22 1/2 żąd., kwiecień maj 23 — żąd.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych ważny od 1. października 1892 roku.

Table with 4 columns: Odchodzą, Przychodzą, Odchodzą, Przychodzą. Rows for Poznań-Krzyż., Poznań-Berlin-Guben, Poznań-Bydgoszcz-Toruń, Poznań-Kluczbork, Poznań-Pila, Poznań-Strzałkowo.

(Nadesłano.)

FABRYKA papierosów i tureckich tytoni "VULKAN" I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE.

Aukcja koni.

W poniedziałek dnia 17 b. m. o godz. 11 przed południem sprzedawane będą drogą publicznej licytacji w stajniach Towarzystwa Poznańskiej Kolei Konnej 4 nadliczbowe konie robocze.

Manheimer, królewski komisarz aukcyjny.

Za aprobatą Przew. Arcybiskupiego Konsystorza w Gnieźnie wyszło z druku dziełko p. t.

„Pankracy i Onufry“ czyli wykład katechizmu rzymsko-katolickiego wierszem.

Praca ta rozbiiera całą naukę Kościoła kat. w rozmowie rymowanej, a użyta być może z korzyścią na nagrodę dla pilnych dzieci starszych, na Gwiazdki dla zachęty w nauce polskiego języka, na podarek dla osób dorosłych i t. d.

Wzory różańcy i wzory szkaplerzy własnego wyrobu z polskimi napisami, wysyłają odwrotnie z podaniem najtańszych cen.

S. Bendlewiec & Sp. w Pleszewie, Fabryka zwierzociadeł, ram, obrazów, krzyżów i szkaplerzy.

Wina górnowęgierskie lekko wytrawne, łagodne i słodkie za beczkę = 136 litr. Mrk. 160. — 180. — 200. — 240. i wyżej.

Wina kościelne bardzo lekko wytrawne i wytrawne za beczkę = 136 litr. M. 200. — 240. za butelkę 1/4 litr. M. 1,25 — 1,50.

Węgierskie i austriackie wina czerwone (Vöslaner) za 100 litrów M. 80. — 90. — 100. — 120. i wyżej.

Włoskie, tyrolskie, dalmatyjskie wina czerwone za 100 litr. M. 80 i 100. — za but. M. 0,70 i 0,85.

Prz. Koniak za 100 litr. M. 150. — 200. — 250. — 300. i wyżej, „ Rum za but. 1/4 litr. 1,50. — 2,00. — 2,50. — 3,00. i wyżej.

Felix Przeszkowski w Raciborzu, Hurtowny handel win.

Patent Państwa Niemieckiego Nr. 58715. Magle angielskie z zażebieniem z kutego żelaza, zbudowane z twardego drzewa bukowego.

J. Schammel (1726) Wrocław, Brüderstrasse 9.

F. Wujek dawniej F. Wolkowitz Poznań, Szeroka ulica nr. 25 jedyna w Księstwie od 108 lat istniejąca fabryka i skład wyrobów cynowych

poleca po nader umiarkowanych cenach krzyże, lichtarze, wizerunki, lawaterze, tacki do chrztu i do ofiary, ampulki i t. d.

Wszelkie reperacje oraz i reperacje wag wykonuje spieszenie i tania.

Stare metale skupują i płacą najwyższe ceny.

Stare liny drutowe stosowne na ogrodzenia ma tanio na sprzedaż Henryk Liebes w Poznaniu.

Na Miesiąc Październik.

Różaniec do Najśw. Maryi Panny oraz Droga krzyżowa. Str. 48. Cena za egzempl. 10 fen. z przesyłką 15 fen., 50 egzempl. 4 m. 100 egzempl. 7,50 m. z przesyłką.

Godzinki o Niepokal. Poczęciu Najśw. Maryi Panny. str. 30. Cena za egzempl. 10 fen. z przesyłką 15 fen., 50 egzempl. 4 m. 100 egzempl. 7,50 m. Poleca i odwrotną pocztą wysyła

Drukarnia Kurjera Poznańskiego, Poznań, Ś-ty Marcin nr. 16/17.

Największy i najstarszy skład futer Philippsohna Holz, 24. Ul. Wodna 24. poleca swój bogato zaopatrzonej skład po najtańszych cenach.

Wina górnowęgierskie lekko wytrawne, łagodne i słodkie za beczkę = 136 litr. Mrk. 160. — 180. — 200. — 240. i wyżej.

Wina kościelne bardzo lekko wytrawne i wytrawne za beczkę = 136 litr. M. 200. — 240. za butelkę 1/4 litr. M. 1,25 — 1,50.

Węgierskie i austriackie wina czerwone (Vöslaner) za 100 litrów M. 80. — 90. — 100. — 120. i wyżej.

Włoskie, tyrolskie, dalmatyjskie wina czerwone za 100 litr. M. 80 i 100. — za but. M. 0,70 i 0,85.

Prz. Koniak za 100 litr. M. 150. — 200. — 250. — 300. i wyżej, „ Rum za but. 1/4 litr. 1,50. — 2,00. — 2,50. — 3,00. i wyżej.

Felix Przeszkowski w Raciborzu, Hurtowny handel win.

Patent Państwa Niemieckiego Nr. 58715. Magle angielskie z zażebieniem z kutego żelaza, zbudowane z twardego drzewa bukowego.

J. Schammel (1726) Wrocław, Brüderstrasse 9.

F. Wujek dawniej F. Wolkowitz Poznań, Szeroka ulica nr. 25 jedyna w Księstwie od 108 lat istniejąca fabryka i skład wyrobów cynowych

poleca po nader umiarkowanych cenach krzyże, lichtarze, wizerunki, lawaterze, tacki do chrztu i do ofiary, ampulki i t. d.

Wszelkie reperacje oraz i reperacje wag wykonuje spieszenie i tania.

Stare metale skupują i płacą najwyższe ceny.

Stare liny drutowe stosowne na ogrodzenia ma tanio na sprzedaż Henryk Liebes w Poznaniu.

Szanownej Publiczności donosimy uprzejmie, że z dniem 11 b. m. firma: Magazyn Mebli Zjednoczonych Stolarzy Podgórną ul. 7 istnieć przestała.

Bazar mebli „Alma“

Polecamy tak jak dotychczas, meble wszelkiego rodzaju od skromnych do wykwintnych, całkowite wyprawy i pojedyncze przedmioty po cenach najniższych.

Kupującym na odpłatę robimy wszelkie możliwe ustępstwa w odpłacaniu ratami.

Z wysokim szacunkiem Bazar mebli „Alma“ Dankowski & Krajewicz. Poznań, w październiku, Podgórną ul. nr. 7.

Wody mineralne

Nalew 1892. Billn, Ems, Iwonicz, Karlsbad, Kissingen, Marienbad, Soden, Wildungen, Wody gorzkie węgierskie i t. d. odebraliśmy wprost z źródeł w ładunkach wagonowych i polecamy po cenach nader umiarkowanych.

Sole i ługi do kąpieli. Pp. Aptekarzom i kupującym do dalszej sprzedaży udzielamy odpowiedniego rabatu.

Jasiński i Ołyński, Główny skład wód mineralnych i fabryka wody selterskiej. Poznań, Śty Marcin 62. Skład II, Wrocławska ulica nr. 30.

Łóżka żelazne i umywalki jak również pojedyncze przybory umywalkowe w wielkim wyborze poleca

J. Krysiewicz Skład sprzętów kuchennych i domowych Św. Marcin nr. 65.

DRENY w wszystkich rozmiarach ma w zapasie Cegielnia parowa Obrzyca (Rataje). Wilhelm Kantorowicz w Poznaniu, ul. Berlińska nr. 16.

Kucharka Służący w średnim wieku, mogąca się zająć gospodarstwem, praniem i prasowaniem, z dobrymi świadectwami, poszukuje miejsca. — Łaskawe oferty przyjmuje p. Knor, Rybaki nr. 13 w podwórzu.

Łóżka żelazne i umywalki jak również pojedyncze przybory umywalkowe w wielkim wyborze poleca

J. Krysiewicz Skład sprzętów kuchennych i domowych Św. Marcin nr. 65.

DRENY w wszystkich rozmiarach ma w zapasie Cegielnia parowa Obrzyca (Rataje). Wilhelm Kantorowicz w Poznaniu, ul. Berlińska nr. 16.

Kucharka Służący w średnim wieku, mogąca się zająć gospodarstwem, praniem i prasowaniem, z dobrymi świadectwami, poszukuje miejsca. — Łaskawe oferty przyjmuje p. Knor, Rybaki nr. 13 w podwórzu.

Łóżka żelazne i umywalki jak również pojedyncze przybory umywalkowe w wielkim wyborze poleca

J. Krysiewicz Skład sprzętów kuchennych i domowych Św. Marcin nr. 65.

DRENY w wszystkich rozmiarach ma w zapasie Cegielnia parowa Obrzyca (Rataje). Wilhelm Kantorowicz w Poznaniu, ul. Berlińska nr. 16.

DR. F. CHŁAPOWSKI powróciwszy, przyjmuje znowu chorych przy ulicy Wiktoryi nr. 27. w godzinach ordynacyjnych: od 9—11 i od 3—4 (z wyjątkiem niedziel i świąt).

Posada lekarska. W Zakładzie Sióstr Miłosierdzia poznańskim zawakuje z dniem 1-go stycznia 1893 posada asystenta (sekundarynsa) oddziału chirurgicznego.

Baczność!! J. DOROŻAŁA przeniosł swój magazyn garderoby męskiej i skład sukna z ulicy Nowej nr. 1 na ul. Nową 11

Z dniem 15 października r. b. otwieramy w Poznaniu przy ul. Wrocławskiej nr. 31 i piętro nad apteką pana Szczerbińskiego Zakład artystyczny przyborów kościelnych pod opieką św. Jadwigi.

Franciszka Błazek. Serafina Lipska. Wszelkie wody mineralne najświeższego nalewu, sole i ługi do kąpieli, pastylki z wód mineralnych ma na składzie i poleca R. Barcikowski, Poznań.

Lampy stolowe, wiszące, ścienné, pajaki i t. d. w najwzajemnym wyborze i po nader przystępnych cenach, poleca B. Szulcowski Skład porcelany, szkła i fajansów, Plac Wilhelmowski 10 naprzeciw teatru miejskiego.

F. Wujek dawniej F. Wolkowitz Poznań, Szeroka ulica nr. 25 jedyna w Księstwie od 108 lat istniejąca fabryka i skład wyrobów cynowych poleca po nader umiarkowanych cenach krzyże, lichtarze, wizerunki, lawaterze, tacki do chrztu i do ofiary, ampulki i t. d. jako też marki do wódek i do octu, formy do lodów, banki do nóg, sikawki, marki do wybierania perek i wszelkie w zakresie ten wchodzące przedmioty. Wszelkie reperacje oraz i reperacje wag wykonuje spieszenie i tania. Stare metale skupują i płacą najwyższe ceny. Stare liny drutowe stosowne na ogrodzenia ma tanio na sprzedaż Henryk Liebes w Poznaniu.

Wszystkie zastępstwo źródeł w Krynicy. Wylężne zastępstwo źródeł w Krynicy. Wody mineralne Nalew 1892. Billn, Ems, Iwonicz, Karlsbad, Kissingen, Marienbad, Soden, Wildungen, Wody gorzkie węgierskie i t. d. odebraliśmy wprost z źródeł w ładunkach wagonowych i polecamy po cenach nader umiarkowanych. Sole i ługi do kąpieli. Pp. Aptekarzom i kupującym do dalszej sprzedaży udzielamy odpowiedniego rabatu. Jasiński i Ołyński, Główny skład wód mineralnych i fabryka wody selterskiej. Poznań, Śty Marcin 62. Skład II, Wrocławska ulica nr. 30. Łóżka żelazne i umywalki jak również pojedyncze przybory umywalkowe w wielkim wyborze poleca J. Krysiewicz Skład sprzętów kuchennych i domowych Św. Marcin nr. 65. DRENY w wszystkich rozmiarach ma w zapasie Cegielnia parowa Obrzyca (Rataje). Wilhelm Kantorowicz w Poznaniu, ul. Berlińska nr. 16. Kucharka Służący w średnim wieku, mogąca się zająć gospodarstwem, praniem i prasowaniem, z dobrymi świadectwami, poszukuje miejsca. — Łaskawe oferty przyjmuje p. Knor, Rybaki nr. 13 w podwórzu.

A. Cichowicz

POZNAŃ,
HURTOWNY HANDEL WIN
założony 1865 roku

poleca swe odleżałe, znane z dobroci i czystości
Wina górnowiągierskie

STARE WINA TOKAJSKIE

Wina mszalne (vinum de vite purum)

na Węgrzech pod osobistym dozorem tłoczone, litr po Mrk. 2,00.

Kopia
obrazu Smuglewicza

z wielkiego ołtarza Fary
poznanskiej do nabycia tanio.
Sw. Marcin 39 I. pr.
w podwórzu. (578)

Herbatę chińską
karawanową

po M. 6, 5, 4 1/2, 4 i 3 za 1 funt ros.

Prósze herb.
po M. 2 i 3 za 1/2 kil.

Tulskie samowary
(378) jako i

Towary
chińskie i japońskie

połączone w obfitym wyborze
B. Hozakowski

Toruń (Thorn).
Wysyłki herbaty od 2 funt. po-
cząwszy uskuteczniłam na mój koszt.

Tylko do 15. grudnia.

Wskutek śmierci właścicieli firmy

W. Trzciniński

rzeźbiarz i pozłotnik

Poznań Wodna ulica nr. 22.

zwijają spadkobiercy interes i urządzają (500)

Całkowitą wyprzedaż

po cenach kosztu, tylko za gotówkę.
Skład obficie zaopatrzony w rozmaite sprzęty
kościelne, mianowicie: Ołtarzyki do noszenia. Chrzciel-
nice. Obrazy do chorągwi. Pajaki. Lampy wieczne.
Lichtarze z brzozy i drzewa. Figury Pana Jezusa
i Śś. Pańskich na Bożą mękę. Rezurekcyonarze. Gro-
by Pańskie. Dzwonki harmonijne. Lisztwy itd. itd.

Rękawiczki

Bieliznę męską. Krawaty. Szelki.
Koszule i kalessony wełniane. Parasole
i laski. Kufierki i derki do podróży.

Kalosze ruskie

damskie i męskie, pantofle, szkarpetki, chustki
do nosa, guziki do mankiet i do gorsu, portmo-
netki, etui do cygar i papierosów, grzebień
i szczotki i t. d.

Birety, piuski i obojczyki
poleca w bardzo wielkim wyborze [po nader niskich cenach
przy skorój i rzetelnej usłudze. (571)

C. ADAMSKI,
Poznań, Bazar.

Cukier

Magdeburgski i Szczeciński w głowach, w kostkach i mielony.

Kawy

surowe czystego i aromatycznego smaku od M. 1,00 do 1,70.
palone parę zawsze świeże od M. 1,20 do 2,00 (gatunki od
M. 1,60 do 2,00 mieszane), również prawdziwą kawę **śłodową**
podług systemu **Ks. prob. Kneippa** z Wöerishofen, funt
po 45 fen. poleca (521)

B. GLABISZ.

Św. Marcin nr. 14.

Kawy przy odbiorze najmniej 10 funt. z jednego gatunku
o 5 fen. przy oryg. miechu jeszcze taniej. — Wysyłki kolejowe
uskuteczniłam franco.

Czerwona Apteka w Poznaniu

Eucalyptus-escensja do zębów i Eucalyptus-proszek do
zębów. Najlepszy środek ochronny i do konserwowania zębów
i działający skutkiem swych nadzwyczajnych antyseptycznych przy-
miotów. Cena butelki 1 m., pudełko Eucalyptus proszku 75 fen.

Wino Condurango przy wszelkich chorobach żołądkowych przez
lekarzy polecane.
Esensja pepsynowa podług recepty profesora Dr. Liebreicha przy-
rzadzona. (572)

Wino Sagra (środek przeczyszczający) przez lekarzy polecane. —
Cena: 1/2 but. 3 Mrk., 1/3 but. 1,50 Mrk., butelka na próbę 75 fen. Przy
zakupie 6 butelek 1 but. rabatu.

Wodę bromową (aqua bromata nervina) ku wzmocnieniu systemu ner-
wowego przyjemnie smakująca we fl. po 30 fen. i 50 fen. Przy za-
kupie 6 fl., 1 fl. rabatu.

Kropie św. Jakóba, doświadczone jako nadzwyczaj skuteczne prze-
ciw cierpieniom żołądkowym, złemu trawieniu, katarowi żołądko-
wemu i słabości, butelka 1 m. i 2 m.

Ruski balsam spirytusowy, przeciwko reumatyzmowi i udarowi,
butelka 50 fen. i 1 M.

Radianera poprawna prof. dr. Hebra **maść na liszaje** (Blei-Crème)
słojelek 1 M. i 2 M.

Radianera środek specjalny ku całkowitemu zniszczeniu nagmiotków.
zżegoczeniu skóry etc., fl. 60 fen.

Radianera esensja jodłowa z przepyszny zapachem lasu jod-
łowego, do przeczyszczania powietrza w pokojach i w salach dla
chorych, wzmacnia nerwy i oddziałuje nader korzystnie na organa od-
dechowe, premionowa trzema złotymi medalami i dyplomem honorowym
w Paryżu, Neapolu i Brukseli. Butelka po 1 Mrk., rozpylacz 1,50 M.

Ruski balsam na odmrożenie usuwa guzy i niedopuszcza pope-
kania skóry, w butelkach po 50 fen. i 1 M.

Ruska maść na odmrożenie skuteczna na otwarte rany w sku-
tek odmrożenia w słojkach po 50 fen. i 1 Mrk.

Pastyłki na migrenę, doskonałe na migrenę, nerwowy ból głowy
i bezsenność, pudełko po 1 marce.

Pigulki rumbardowe, najlepsze, nieszkodliwy i najpewniejszy
środek na rozwolnienie, pudełko po 50 fen.

Pigulki żelazne z mleczanem żelaza, ogólnie uznane za skuteczny
i łatwo strawny preparat z żelaza. Zalecane przez lekarzy na brak
krwi, blednięć i nerwowość i t. d. Pigulki te mające powłokę z cur-
kru nie psują zębów. Cena za pudełko 1 marce.

Miód żywokostowy na kaszel i chrypki, katar w krtani i płucach,
brak oddechu, kokiuz i drapanie w gardle, butelka 60 fen., 6 but. 3 m.

Czerwona apteka, Poznań, Stary Rynek 37.
(Róg Starego Rynku i Szerokiej ulicy.)

Drogeria Chwaliszewska

W. Zieliński
poleca po cenach najtańszych

Herbatę chińską od 1,75 do 6 Marek za funt. **Pró-
sze herbaciane.**

Czekolady, wanilia i kakao.
Olej do palenia czyszczony. **Swiece stearynowe
i woskowe.**

Mydła medycynalne, toaletowe i do prania
w wielkim wyborze. (499)

poleca po tanich cenach hande-
materyjnych, galau-
teryjnych i alfenidy

Wielka wyprzedaż.

Z powodu śmierci właściciela firmy jesteśmy zniwoleni urządzić

wyprzedaż

naszego składu zaopatrzonego w **bogaty zapas wszelkich**
towarów w zakresie interesu wchodzących

po cenach niżej fabrycznych
lecz tylko za gotówkę.

W. Kukuliński i Sp.

Handel bławatów, płótna i stołowizny

Plac Wilhelmowski nr. 6. (542)

Handel założony
w r. 1853.



Podróżujących
nie wysyłam.

L. Zboralski

Hurtowny handel win w Pleszewie

poleca osobiście u producentów na Węgrzech corocznie zakupione

wina górnowiągierskie

tokajskie

Próby i cenniki na żądanie franko i gratis.

Wino mszalne (vinum de vite)

butelka litrowa Mk. 2,00, półlitrowa Mk. 1,05

pod m m osobistym dozorem na Węgrzech wy-
tłoczone, za którego czystość ręczę
na mocy z'łożonej przy-
sięgi.

**Stare żelazo,
Stare metale,
Całe urządzenia fabryczne**
kupuje po najwyższych cenach (374)

Henryk Liebes w Poznaniu.

55 Największy skład futer! 55

55. Jak najtańsze ceny! 55.

55. Heimann Lessler! 55.

55. Stary Rynek 55. (515)

Cygara

hamburskie, bremeńskie i im-
portowane jako i tańsze w dobor-
wych gatunkach, również tabakę
do zazywania **Grand Cardinal** po-
leca po cenach umiarkowanych

handel cygar
W. Becker, plac Wilh. 14.
Papierosy Sulimy, Wellera, Vol-
kan z Drezna po cenach fabrycznych
Przesyłki pocztowe uskuteczni-
am franko. (183)

Odstawione konie
i kasztany (506)

na bywa

Ogród zoologiczny.

Drogeria Centralna

Czepczyński & Śniegocki,
Stary Rynek 8, naprzeciw ul. Wrocławskiej, (466)

poleca **Oliwy, smarowidła, kuchy i sole.**

Farby, lakiery i pokosty,
Wszelkie artykuły gosp. i domowe
do prania i oświetlania,
Herbaty, czekolady, kakao, oliwę
prowancką, wanilię burbońską,
Wody mineralne najświeższego na-
lewu, sole i ługi do kąpieleli,
Gąbki i aparaty do froterowania ciała
Skład główny na W. Ks. Poznań-
skie i Prusy Zachodnie wyro-
bów „Warszawskiego labora-
torium chemicznego, jako to my-
deł, perfumów, wód toaletowych
itd., 800 godzin górskiego powie-
trza za 3 mrk. — tak zwane
„Kraźki Tatrzańskie”. — Perfu-
my „Buket wilanowski”, „Z na-
szych kwiatów”, „Buket war-
szawski” itd. — Mydło „Pana-
ma” nadające twarzy wygląd mło-
dości i świeżości a usuwające
zmarzaczki, przyszcze itd. — „Sper-
macetowe serwetki” do wy-
cierania twarzy, nadające białość

i delikatność pici (używane przez
świat modny warszawski) 12 sztuk
1 mrk. — Mydła higieniczne war-
szawskie znakomitej dobroci a przy-
tem niezmiernie tanie. Wszy-
stkie wyroby warszawskiego labo-
ratorium przewyższają znacznie
dobrocią wyroby angielskie i fran-
cuzkie a przytem są znacznie tan-
sze i odznaczają się ozdobnym
opakowaniem.
Perfumy francuzkie i angielskie, pu-
dry, ocy i wody toaletowe w wiel-
kim wyborze.
Środki desinfekcyjne, jako to
kwas karbolowy, kreolinę
(najznakomitszy środek desinfek-
cyjny) lysol, chlorek, wapno
karbolowe i t. d.,
oraz wszystkie artykuły w za-
kres drogerji wchodzące.
Zasadą interesu jest dawać
towary w najlepszym tylko ga-
tunku, po możliwie taniej cenie.

Nowości

na porę jesienno-zimową,
przeważnie z fabryk zagranicznych nadeszły
i takowe poleca (546)

K. Skoraczewski,

krawiec,

Poznań, obok Hotelu Francuzkiego,
wchód z Podgórnjej ulicy.

Swiece ołtarzowe

wyrobiane w mój fabryce z czystego wosku pszczoelnego,
zastósowane ściśle do przepisów kościelnych mam zawsze
w każdej wielkości na składzie i oddaję je po cenach umiar-
kowanych.

Zamówienia uskuteczniłam odwrotnie, nie obliczając ko-
sztów przesyłki. (147)

Zarazem donoszę uniżenie, że oddałem na wyłączny
skład powyższe swiece p. **K. Nowakowskiemu**, kupcowi
w Inowrocławiu.

M. Sobiecki,

fabryka wyrobów woskowych i bielnik wosku,
Poznań, Szeroka ul. 24.

**Do wysadzenia jesienno-
ogrodów, parków, dróg etc.**

poleca: **Drzewa i krzewy owocowe** wysokopienne,
szpalerowe, piramidalne itd.

Drzewa i krzewy ozdobne.

Drzewa alejowe.

Niskie i wysokopienne **Róże** w najnowszych
i najpiękniejszych odmianach.

Wysadki na żywopłoty etc.

Cenniki na żądanie gratis i franco. (551)

Poznań 3.
Św. Łazarz. **A. Denizot.**

W wielkim wyborze w najno-
wszych deseniach z fabryk fran-
cuzkich i niemieckich

ANTONIEGO ROSE w Poznaniu w Bazarze.

Próby obić zamiejscowym na żądanie franko. Jeneralne zastępstwo na W. Ks. Poznańskie fabryki patentowanych obić plastycznych Lincrusta Walton. (1730)

Chorągwie,

dla Kościołów i Towarzystw: jedwabne z obrazami i ornamentacjami haftowanymi, jedwabne z obrazami olejno malowanymi, wełniane adamaszkowe z obrazami olejno malowanymi.

Chorągwie podług życzenia, rzymskie lub sztabary, na maszyny do zdjęć, gąbki i krzyże resp. piki i skówki z brązu ze stosown. symbolami.

Chorągwie dla Towarzystw i Bractw podług każdego rysunku, których wybór nadsyłam. Cenniki oraz próby materyałów franko.



Zakład kościelno-artystyczny
J. Szpetkowskiego

w Poznaniu
Berlińska ulica 15

STACYE

Męki Pańskiej

piaskorzeźby (haut-relief) z masy mazałkowej, trwałej przez całe wieki. Zakupiwszy osobiście w Paryżu kilka partii modeli przez pierwsze powagi za najpiękniejsze uznanych, wykonuję stacye artystycznie, malowane w naturalnych kolorach i miejscami grubo prawdziwym dukatowym złotem złocone. Ze stacye te rzeczywiście są nadzwyczaj piękne, niechaj posłuży za dowód wysyłka takowych w rozmaite strony Niemiec i Austrii, a w ostatnim czasie nawet do Ameryki, z kąd Zakład poodbierał liczne uznania za gustowne wykonanie. Stacye te wykonuję w rozmaitych wielkościach i stylach, stosownie do potrzeb każdego kościoła, nadsyłając na życzenie stacyą na okaz franco. Kościołom oddaję stacye na wypłaty, na krótszy lub dłuższy termin.

Również poleca Zakład kapliczki z stacyami (jako Kalwaryą) z sztucznego kamienia, trwałszego od piaskowca, oraz figury Świętych Pańskich z tego samego materiału. — Boże męki i t. d. (585)

Fotografie i cenniki na życzenia franko.

Restaurowanie i dekorowanie kościołów
w najgustowniejszym wykonaniu.



Baldachiny,

Ottarze i ottarzyki do noszenia, Ambony, konfesyonaly, Chrzcielnice, Krzyże i litarzki procesyjne, kierce, lichtarze, pajaki, Krzyże oltarzowe, trybularze i łódki, monstrancye, kielichy i puszki. Dzwonki harmonijne, Lampierze. Tuwalnie i umbracula.

Nawiekszy skład i fabryka wszelkich przedmiotów do użytku kościelnego służących.

Cenniki i t. d. franko.

Prywatny pensjonat **K. Kardoliński**

może przyjąć jeszcze

kilka pańienek

niezależających do tutajszych zakładów nankowych od października. Opiekę sumienia i najtroskliwszą opiekę — Francuzka w domu. Warunki bardzo przystępne. (392)

Poznań, Wiedeńska ulica 1.

W. Kozlicki,

Poznań, ul. Podgórna 9,
vis-à-vis Hotelu Francuzkiego,

poleca skład swój zaopatrzony w najnowsze materye francuzkie, angielskie i krajowe (403)

na porę jesienną i zimową.

Również zwraca uwagę Przewielebnemu Duchowieństwu na znane z dobrego kroju roversendy i płaszcze. Ceny jak najprzystępniejsze.

Pasy skórzane

bawełniane, parczane i z sierci wielbłądziej. (366)

Skórę angielską na pasy. Gumowe płyty, sznury, węże etc. Asbest ogniotrwały opakunek w płytach i sznurach. Aparaty szklane z stacyi Dr. Delbrücka w Berlinie. Smarowniki Toota, Stauffera etc. do stałego tłuszczenia. Tłuszcze stałe do powyższych smarowników (oszczędność w oliwie 90%). World do zboża. Płachty na lokomobile poleca

Z. MAZURKIEWICZ,

Fabryka pasów,

oraz skład technicznych towarów dla gorzelnii i cukrowni. Poznań, Bismarka ulica nr. 10.

Założony **Wielki skład** 1858 r.

gotowych futer męskich i damskich

z każdego rodzaju skórek po bardzo umiarkowanych cenach — Wysyłka na prowincyę — Zamówienia i reperacje uskutecznią się jak najtaniej

H. LEWEK, ul. Nowa Nr. 1

mistrz kuśnierski. (545)

R. BARCIKOWSKI

Poznań, Bazar i Sw. Marcin,

poleca po najtańszych cenach (141)

Świece oltarzowe z czystego wosku, Świece stearynowe Motarda, Olej do palenia i knotki zwyczajne i francuzkie.

Olewy do maszyn parowych i zwyczajnych, Smarowidło do wozów, Tran, łój i smarowidła na skóry, Sól kuchenna, bydłęca i do kąpielii,

Wody mineralne

Mydła, krochmal i wszelkie artykuły do prania, Mydła toaletowe w wielkim wyborze, Perfumy franc., esencye, Olejki eteryczne.

Herbatę chińską najnowszego sprzętu, prawdziwy franc. Koniak, Róm i Arak, Wyborną oliwę prowanską i wszelkie korzenie.

Ogrodnik

kawaler, liczący 30 lat, z kilkoletnią praktyką w kraju i za granicą, obeznany dokładnie w wszelką gałęzię ogrodnictwa, szuka posady zaraz lub od stycznia. Łaskawe oferty proszę nadsyłać pod literą **K. Bazar** Poznański. (558)

Wolontaryusz

znajdzie miejsce w Banku Związku Spółek Zarobkowych. (557)

Marcelina Sembrich Karol Gregorowicz.

Koncert na sali Lamberta w piątek 28 października o godzinie 7 1/2 wieczorem. Sprzedaż biletów u pp. Ed. Bote & G. Bock.

Zamówienia na bilety przyjmuje się bez wyjątku tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości. (576)

OLOGICZNY OGROD
W niedzielę dnia 16 października rb. **Wielki koncert wojskowy** (505) Początek o godz. 4. Ceny o połowę niższe. Jazda na kucach i wielbłądziej

SYROP

do jedzenia, rafnow. koloru i smaku miodu, kryształowobiałe, do konserw, karmelków, ciast i t. p. w beczkach po ca. 8, 6, 4, 2 i 1 centnar. (518)

Mączkę i mąkę kartoflaną

„superior“, wszystko w wyborowym gatunku, poleca

Fabryka

syropu i cukru z mączki w Wronkach.

Przewielebnemu Duchowieństwu i Wysokiej Szlachcie donoszę uprzejmie, iż z d. 1 października przeniosłem mój bogato zaopatrzony (564)

skład i warsztat obuwia

z ulicy Św. Marcina nr. 61

na ul. Wilhelmowską nr. 21

naprzeciw hotelu Francuzkiego.

Polecając się łaskawym względom, nadmieniam, iż przez długoletnią praktykę, jestem w stanie wszelkim wymaganiom zadosyć uczynić, a mianowicie zwracam uwagę na piękny i wygodny krój kanonów jako i długich butów. Zamówienia uskuteczniłam jak najszybciej i akuratawie po umiarkowanych cenach. Z szacunkiem

Karol May.

St. Opieliński

Fabryka wyrobów woskowych i bielnic wosku w Krotoszynie (305)

Świece oltarzowe

wyrobiane stosownie do przepisów kościelnych z czystego wosku pszczołowego, białe i żółte, ceny zwykłe. Wysyłki uskutecznią się odwrotnie i franco.

A. Andruszewski,

Wielka Rycerska ul. Nr. 8.

Magazyn mebli

i zakład dekoracyjny do całkowitych urządzeń pokojowych w różnych stylach.

Z uwzględnieniem cen najumiarkowańszych polecam: tylko doborowe i trwałe meble do 2 pokoi za 196 Mrk. do 3 pokoi za 470 Mrk. wykwiłtne do 3 pokoi 975 Mrk. itd. stosownie do wymagań gustu i rozmiarów pomieszkania. (220)

Wielki wybór pluszy, materyi jedwabnych, gobelin, krepy i satynety. Portyery w najnowszych deseniach są zawsze na składzie.

Koblerce Smyrna, Velvet i w innych gatunkach po bardzo tanich cenach począwszy od 9 m.

S. DEMEL

w Poznaniu, plac Piotra 3 (399)

poleca własnego wyrobu: Koszulki i trykoty z wełny i bawełny, Kamizelki i kaftany włóczkowe (także dla pańienek i chłopów), Pończochy i szkarpetki z podwójną pletwą i czubkiem, Spódnice, także wszelkie wełny i bawełny, Sukienki modne i ubranka dla chłopów w wielkim wyborze, Chustki, szale i pelerynki. Szanownemu Duchowieństwu polecam specjalnie ciepłe kaftany, szkarpetki i Koszulki zdrowia.

Wielkiej oszczędności kapitału



depełnia się kupując zamiast kosztownych srebrzdziś w najzamożniejszych domach powszechnie używane grubym pokładem czystego srebra połącznietę (platerowane) sztucce stołowe ze słynnej fabryki wyrobów srebrnych i platerowanych Christoffe & Comp. w Paryżu i Karlsruhe.

Porównanie dla wykazania korzyści.

12 łyżek stołowych i tyleż wideł w ciężkiej wadze kosztuje około 300 Marek, za połowę tej sumy otrzymuje się natomiast:

12 łyżek stołowych M. 27,60	9 łyżki półmiskowe M. 14,40
12 wideł " " 27,60	12 łyżeczek do kawy " 14,40
12 noży " " 28,80	12 łyżeczek do moki " 11,20
12 lawozek p. noże " 13,20	1 łyżka wazowa zlc. " 12,80

Cały ten komplet w każdym gospodarstwie niezbędniejszych sprzętów kosztuje razem 150 Marek.

Przez wymienionych sztukę, których uznana dobroć, polegająca na wieleletniej trwałości czyni zachwalanie tychże zbytecznym, polecam wielki wybór innych, również praktycznych przedmiotów a mianowicie: cukierniczki, zastawy, kosze do ciast, menażki do octu i oliwy, solniczki, podstawki do kieliszków i butelek, tace i półmiski różnych wielkości, lichtarze i kandelabry, lustra toaletowe, przybory na gotowanie i t. d. (421)

Wszelkie reperacje, posrebrzanie i odnawianie starych sztukę wykonuję po możliwie taniej cenie. Stare do użytku nie zdane srebra przyjmuję w zamian.

J. Stark w Poznaniu, Wilhelmowska ul. 21.

Specyalny skład wyrobów platerowanych i sprzętów kościelnych.

M. Felerowicz

Wilhelmowska ulica obok Hotelu Francuzkiego,

odebrał jak zwykle na porę jesienną i zimową

towary z krajowych i zagranicznych fabryk. Zamówienia wykonuję elegancko po cenach umiarkowanych. Przewiel. Duchowieństwu zwracam uwagę na zgrabny krój rewerendy i płaszczy. (384)

HEYDUCKI & EICHSTAEDT

Poznań — Bazar

polecamy po bardzo niskich cenach: (191)

Płaszcze, dolmany i kabatki
Materye jedwabne i wełniane
Suknie odpasowane
Barchany kolorowe
Negliże (1475)
Pończochy i skarpety
Koszule damskie i męzkie
Płótna śląskie, bielefeldzkie i herrnhutskie

Stołowizna ślązka, saska i bielefeldzka
Chustki płócienne i batystowe
Szyfony i szyrtingi
Materye meblowe i plusze
Kapy na łóżka
Firanki, story białe i orème
Linoleum i chodniki wełniane
Dywany smyrneńskie, brukselskie i inne gatunki w każdej wielkości.

Artykuły kościelne

Kapy i ornaty
Baldachiny i chorągwie
Alby, komże i wszelka bielizna

Materye złoto i srebrnolite
Materye jedwabne i wełniane
Dywany we wszystkich wielk. i gat.

A. Żolnierkiewicz,

Hurtowny skład wina węgierskiego,
Zbąszyń (Bentschen),

poleca swój bogato zaopatrzony

skład win górno-węgierskich

po przystępnych cenach przy skorój i rzetelnej usłudze. (533)

Przewielebnemu Duchowieństwu polecam

Wina mszalne (Vinum de vite purum)

łoczone pod moim osobistym dozorem, za których czystość gwarantuję na mocy złożonej przysięgi w obec władzy Duchownej.

Ujrawszy w antrakcie wchodzących hrabinę de Larjeac i księcia, oczyma szukała Zygmunta; była niemal pewna, że przyjdzie wynagrodzić choć jednym słowem, choć jednym uściśnieniem dłoni obelgę, wyrządzoną jej przez Irene.

Nie przyszedł! Ten towarzysz jej dzieciństwa, ten, który lat tyle zajmował wyłącznie jej myśl i serce, ten, którego — czuła to dobrze teraz — kochała nad życie, nad wszystko na świecie — nie przyszedł, opuścił ją, zapomniał!

Był stokród dla niej gorszym, niż wszyscy inni, obcy, którzy się nią zajmowali serdecznie; gorszym, niż hrabia Jakób, który od owego zajścia w hotelu, okazał jej uszanowanie niezwykłe, jakby tém powetować chciał swoje poprzednie postępowanie i wybrki siostry. Tylko wzrokiem wypowiadał jej teraz swą miłość. Przychodził do niej rzadko, najczęściej za jakimś poleceniem od pani Stefani, mówił nie wiele i odchodził poważny, smutny.

Ten nawet, który był tyranem jej w latach dzieciństwa, największym jej postrachem, nawet ten, Jurek Sipajło, był teraz dobrym, bardzo dobrym dla niej. Tak dalece, że ona często aż się lekkała tej zmiany. Przerzął ją nieraz jego wzrok palający, jakim ją przenikał, przerząły spojrzenia, wymowniejsze niż słowa, widocznie przemocą tłumione; przerząło przedewszystkiem milczenie ponure, groźne, w które często zapadała będąc u niej. Byłaby wolała żart wesoly lub sentymentalne oświadczenia, niż to milczenie, które zdawało się pokrywać jakąś burzą, szalejącą w duszy.

On ją kochał, o tém Ola wiedziała od razu, chociaż jej tego nie powiedział nigdy. Ze nie powiedział była mu za to wdzięczna, a odgadywała tego powody. Czuła instynktem, że to człowiek ambitny, który ma pewien cel na oku i wszystko odpycha od siebie, coby mu w osiągnięciu tego celu zawadzało byo mogło.

— Miłość — rzekł jej raz Jerzy — to potrzeba serc miękkich, natur słabych. Dla ludzi silnych to zbytek, na który tylko wówczas pozwolić sobie mogą, gdy już wszystko osiągnęli.

Zdanie to zostało jej w pamięci, a odtąd lekkała się jeszcze bardziej, by słowo miłości nie wyszło kiedy z ust Sipajły.

Zdawało się jej, że to słowo w jego ustach, w ustach człowieka, który tak był ufny w swą siłę, brzmieć będzie inaczej, potężniej, że mimowoli przenikną ją może ta namiętność, która się przejawiała w stalowych błyskach jego oczu. I lekkała się tego.

Po wzruszeniach pierwszego występu, wszystkie te myśli, jak ptaki spłoszone, rozbijały się w jej głowie, wśród samotności i ciszy nocnej. Spać nie mogła. Z ciemności wycierały ciałe ku niej postacie Zygmunta, Ireny, Jerzego. Wsłuchiwała się w ciszę, która ma swoją mowę odrębną a bardzo wyraźną i zdawało się jej, że wydobywają się z tego milczenia nocy ich głosy, to tęskne, to szyderskie, to namiętne.

Zegary wybijały kwadransy i godziny, zwolna a ciagle. Czas mknął niepowstrzymany. Minuty zdawały się wiekiem, a życie uchodziło chyżo. Przejdz, jak mguienie oka, w ciągłym trudzie, w ciągłym oczekiwaniu tego, co nie nastąpi nigdy, w ciągłym pragnieniu szczęścia, którego nie ma.

A potem — śmierć!

Po raz pierwszy Ola przeleciała się samotności, która ją otaczała. Zerwała się z łóżka, podbiegła ku oknu i uchylała firanki, które je osłaniały.

Był już świt. Słaba, mglista zapowiedź dnia. A jakim będzie dzień ten? ponury, chmurny, czy promienny, słoneczny? Któż odgadnąć zdoła z tych szarych świtów, które się przebijają na niebie i zwolna zsuwają się niżej, na ziemię, pogrążoną jeszcze w mroku?

Może dzień ten będzie dla niej początkiem wymarzonego szczęścia? Może przyjdzie on, Zigmunt, może przyjdzie takim, jakim był w początkach swego pobytu w Paryżu? Może zrozumiał dzisiaj to wszystko, co ona wypowiedzieć mu pragnęła, gdy wczoraj ze sceny, zwrócona ku niemu, wyciągając ramiona, posyłała mu całą duszą w śpiewie: *Fuyez! tout fuit!* Może ucieknie od tej kobiety, która go zabija moralnie, pognebia duchowo, ujarzma wolę i dążenia szlachetne, może się wyrwie z tego zaczerpwanego koła występnej namiętności, a wróci do niej, smutny pewno, nieszczęśliwy, ale pragnący się dźwignąć. Przyjdzie szukać spokoju, harmonii, jak brat do siostry.

Ten wyraz ostatni błysnął w jej myśli i pozostał — znakiem zapytania.

Czy rzeczywiście ona go kocha tylko jak si-stra? Czy przyzwyczajając go ku sobie, czyni rozstronnie? Czy istotnie znaleźliby oni oboje w tym stósunku, teraz, spokój?

Serce zabiło jej gwałtownie, pierś podnosiła się i opadała szybko. Było jej gorąco, chociaż w bielźnie tylko stała u okna.

Nieprawda! — odpowiadał głos wewnętrzny. — Ona go kocha gorąco, namiętnie, wszystkimi siłami swej istoty. Od pewnego czasu, od chwili rozpoczęcia artystycznej kariery, żyje w jakiejś dziwnej atmosferze, w ustawicznej gorączce, z nienasyconym a nieokreślonym pragnieniem w duszy, które się wzmagają w uniesieniu niestającym. Dokola siebie wywołuje zachwyty, uwielbienia, uczucia, których nie podziela, ale które mimowolnie czynią na nią wrażenie. Nerwy, dawniej uśpione, drgają w niej teraz, jak struny, targane ciagle. Teraz mniej, niż kiedykolwiek mogłaby się oprzeć uczuciu, które ją opanowują tém silniej, im bardziej Zigmunt oddala się od niej ku tamtej kobiecie.

— Kocham go, kocham! — szeptały usta, podczas gdy dłonie kurczowo cisnęły gwałtownie bijące serce.

I nagle w szarym mroku switu oko Oli, wpatrzona bezwiednie w ulicę pustą, ujrzała idącą zdale postać.

Któs szedł środkiem ulicy bardzo szybko, krokiem chwiejnym i zatrzymał się naprzeciw okien, podnosząc ku nim głowę.

Ola cofnęła się gwałtownie. Dreszcz przerażenia przeszedł ją od stóp do głowy.

To Jurek Sipajło! Rysów dostrzedz nie mogła, ale była niemal pewna, że to on.

Odzienie miał na sobie w nieładzie, poszarpane; na nogach się chwiał i obłąkaniem wzrokiem w nią się wpatrywał.

Chciała odejść od okna, nie miała siły. Jakaś bezwiedna potęga przykuwała ją do miejsca, pociągając wzrok jej ku tej postaci, która długo stała nieruchomo, wpatrzona w okna, potem nagle oburącz schwyła się za głowę i pobięta pędem dalej krokiem chwiejnym.

Ola pozostała przy oknie, dopóki postać ta nie zniknęła na zakręcie ulicy. Już życie zaczynało się budzić; otwierano bramy domów; wyrobicy spieszyli do pracy; zdale dochoodził turkot wozów hałaśliwy, ciężki. Wrzawa życia rozpoczynała się już — trudem; bo tych oddźwięków lekkich, harmonijnych, pieśszonych, które w późniejszych dnia godzinach wydają dostatek, wygoda, zbytek jeszcze nie było.

Ola odešla od okna, rzuciła się na łóżko i, znużona, usnęła za chwilę snem kamiennym.

Nazajutrz była chora. Nie przyjmowała nikogo. Nad wieczorem przyniesiono jej stós biletów wizytowych, złożonych w odwzajemny. Gorączkowo przerzucała je kilkakrotnie. Byli wszyscy dalsi; najbliższych nie było. Cały świat artystyczny, literacki, kilka nazwisk arystokratycznych; ale ani pani de Larjeac, ani Zigmunt!

Nie przyszedł! Więc na cóż jej to wszystko! Na co jej sława, uznanie, byt zapewniony, gdy jego niema?

— Nie przyjmowałam nikogo, jestem chora!

Takie wydała hasło.

I znowu nazajutrz stós biletów — Zigmunt nie było!

Znalazła się natomiast karta wizytowa Sipajły z dopiskiem:

„Byłem dwa razy. Muszę się widzieć koniecznie. Przyjdź wieczorem.“

— A, tak! przyjmę go! — szepnęła Ola. — Niech się dzieje, co chce. Wywołam teraz z ust jego to słowo, którego tam ten wypowiedzieć nie chciał! Pragnę je słyszeć raz w życiu, odczute głęboko, nieklamane.

Dwie noce niemal bezsenne spędzone, tyle wzruszeń przeżytych, zawód, jakiego ze strony Zygmunta doznała, wszystko to razem rozstroilo jej nerwy, pozbawiło możności panowania nad sobą.

— Nie warto! — mówił jej jakiś głos w duszy.

— Po co walczyć, gniebić się i dręczyć, gdy świat tej walki nie rozumie i zawsze błotem obrzuca. Wszak już powiedziano, że jestem kochanką Jurka, wszak mi to pani de Larjeac sama powiedziała. A więc?

— Tego pana — rzekła do służącej, dając jej bilet Sipajły — przyjdź kiedykolwiek przyszedł, zresztą nikogo.

I ułożywszy się na szezlongu, czekała.

W myśli jej, jak w kalejdoskopie, przesywały się rozmaite obrazy. Nie było już walki, tylko jakieś rozszkiewanie ogromne, choćby do tej smutnej, szarzej przeszłości „znajdy oksanińskiej“. — Zamażajcza jej w pamięci mała, skromna Izdebka Malickiej w oficynie jurpolskiego pałacu i zgrzybiła postać staruski. Widziała wszystko jasno, wyraźnie, jakby to było wczoraj, nawet z czerniałymi wzruszeniami Pana Jezusa Milatyńskiego nad łóżkiem.

— Dziecino moja! Bożeż mój! jakaż ty teraz biedna!

Zdało się jej, że słyszy wyraźnie cichy, stumiony głos ukochanej swej opiekunki.

Lzy poczuła pod powieką, ale wnet je stłumiła, wepchnęła w głąb duszy.

— Nie! — zawołała — roztkliwiać się już nie będę. Po co się zdało? Jestem artystką i o tem wyłącznie pamiętać muszę, szukając tylko takich wrażeń, które, czyniąc zadość potrzebom nerwów, czy serca, nie pozbawiają mnie ani przytomności umysłu, ani siły woli.

Aby się oderwać od gnębiących myśli, wzięła ze stolika stós gazet, leżących tam od wczoraj i dotąd nie przeczytanych.

Rozwijala je teraz gorączkowo, szukając sprawozdań z przedstawienia opery Masségo.

Jakże ona dotychczas mogła ich nie czytać? Wszystkie były pochlebne. W jednym z dzienników, poświęconych wyłącznie sprawom teatralnym, Claretie nazwał jej śpiew wspaniałym i rokował wielką przyszłość. W żadnym nie było zarzutu.

A więc przeżyła szczęśliwie tę straszną chwilę pierwszego występu w stolicy sztuki! Była uznana artystką.

Od tej pory mogła śmiało spoglądać w przyszłość, pewna powodzenia, coraz większych sukcesów i świetnego bytu. Ta ukochana przez nią sztuka wyciągała ku niej ramiona, przyjmowała do grona wybranych.

A jednak dlaczego ta chwila, która powinna była być najszczęśliwszą w jej życiu, takim brzmieniem ciężą na jej duszy? Dlaczego nie sprawiają na niej wrażenia te pochwały, te jednomyślne holdy, składane jej talentowi i urodzie — artystce i kobiecie?

Bo w tym chórze niema jednego głosu, któryby za wszystkie jej starczył, bo w tej chwili powodzenia niema tego tryumfu, któryby jej wszystkie klęski powetować mógł, niema głosu Zygmunta, niema jego miłości!

Przerzucając dzienniki oko Oli kilkakrotnie spotkało nazwiska: hrabiny de Saluces, księcia de Sarthes, hrabiny de Larjeac. Opis balu bardzo obszerny.

Ze wstrętem odrzuciła dzienniki, nie czytając opisu. Nazwiska te drażniły ją; nie chciała wiedzieć co się dzieje w tym świecie, w którym się obraca Zigmunt, w którym i dla którego o nią zapomniał.

Ona także pragnęła zapomnieć, choć na jedną chwilę!

Przymknęła oczy, marząc. Opanowało ją oboz-władnienie — senność.

W saloniku panował półcień. Jedna tylko wysoka lampa, okryta wielką pasową osłoną, rzuciła na pokój barwne, przyćmione blaski. Na szezlongu, w białej, powiewnej sukni, z szerokiemi rękawami, z pod których wyglądały silne, jak dżutem artysty wyrzeźbione ramiona, spoczywała Ola. Wspaniałe jej kształty pod lekką materją sukni rysowały się wyraźnie. Włosy ciemne, bujne, rozplotły się i spadały na ramiona. Twarz wyrażała znużenie i smutek.

Nagle Ola drgnęła i porwała się. Nie wstała, ale się wsparła na łokciu, wyciągając wzrok ku drzwiom, gdzie się dało słyszeć skrzyknięcie i szmer.

Na progu stał Jerzy.

Uderzyła od razu Olę niezwykła bładłość jego twarzy, wykrzywionej, targanej widocznie wewnątrz-

nym bólem, czy walką. Policzki schudły, zapadły. Oczy z głębokich dołów świeciły gorączkowym blaskiem. Wzrok ten przykuł ją do miejsca niewypowiedzianym lekkiem.

I nagle od progu podbiegł Jerzy i upadł przed nią na kolana.

— Olu! Olu! — szeptał namiętnie.

Schwycił jej ręce i przemocą zarzucił je sobie na szyję, tulił się do niej, porywał ją w objęcia.

Ona bezwładna, zalekionna, nie miała siły oporu.

— Co to jest? co się stało? — jąkała.

— O gdybyś ty wiedziała, gdybyś wiedziała; Mówiłem ci mógł. Głos uwiązł mu w krztani, językiem stłumionym wydobywał się z piersi.

Gdyby ona wiedzieć mogła, gdyby on to jej wypowiedzieć zdołał, co przeżył przez te dwa dni i noc jedną! Oa, który sądził, że miłość jest zbyt-kiem dostępnym tylko dla ludzi, będących już u celu, czuł teraz, że jakkolwiek zgnębiony, zdeptany, słaby, mógłby się jeszcze dźwignąć, gdyby ta miłość przyszła do niego, czuł, że gdyby Ola wypowiedziała mu słowo przebaczenia, on by prze-nieść zdołał wszystkie pogardy i wszelkie przekle-ństwa, całą nędzę życia oddałby za jedną jej pieśz-czość. Teraz dopiero rozumiał, co to jest miłość, jaka jest potęgą kochającej kobiety.

Zbliżał się do niej z roziskrzonym wzrokiem, otwierając ramiona.

Gwałtownym ruchem odepchnęła go Ola od siebie. Wstręt nieopisany, nieprzemierzony, przeni-knął całą jej istotę.

— Precz! precz! — krzyknęła.

Sipajło zatoczył się z wściekłości.

— Pójdę — rzekł — ale żalowałam będziesz.

Bez miłości twej ja się obejdzę, lecz ty jej nie znaj-diesz już nigdy! Czytaj dalej ten dziennik, do-wiesz się ciekawych rzeczy o tym, którego kochasz, o Zygumencie!... Nie lepszy od odemnie. Jam za-bił Mariette, a on księcia de Sarthes! Maż Ireny już trup, a Zigmunt zniknął bez śladu...

Smiejąc się szyderczo, Jerzy porwał z ziemi dziennik i cisnął go Oli, sam zaś wybiegł z pokoju.

Bezwiednie, machinalnie Ola czytała:

— Książę de Sarthes już trup, a Zigmunt zniknął bez śladu, szukano go daremnie!

Są ciosy tak gwałtowne, że samą siłą swoją odbierają czucie.

Na kłęczkach, bez tży w oku, bez słowa mo-dlitwy na ustach, ale z gorącym rozmodleniem w du-szy, z błaganiem bezwonnem o miłosierdzie Boże nad nim, nad Zygmuntem, przeżyła Ola tę noc całą. Czasem dreszczem przerażenia przejmowała ją myśl, coby się z nią było stało, gdyby Sipajło nie po tak haniebnej klęsce był przyszedł do niej, lub gdyby był zdołał utaić przed nią swą rozpacz i umiał korzystać z chwili, z usposobienia jej, wy-wołanego gorączką zawodu. Tylko zbieg wypadków ją ocalił. Ona sama byłaby już może nie miała ani siły, ani woli walczyć...

Świt ranny zastał ją znowu czuwającą. Ale w jej sercu nie było już tej gorączki, która ją pa-liła owego rana po przedstawieniu. Przewidnie, z głębi duszy wydobywała się siła ożywcza wiary, jakaś nadzieja w miłosierdzie. A z tą nadzieją ro-sła moc postanowienia.

— Muszę go znaleźć i ocalić, jak ja dzisiaj ocalałam została.

Ze wzrokiem, utkwionym w wizerunek Chry-stusa, wyciągającego miłosierne dłonie ku tonącej w toni morskiej postaci, powstała z kłęczek, znużona fizycznie, ale znow silna duchem.

I o tę miłość, o to przebaczenie, które się z niej rodzi, o tkliwość tę, która jest jej objawem, o ten promień, rozświetlający ponurą ciemność życia i walki o byt, on przyszedł błagać na kłęczkach tę, która dotychczas nieledwie pogardzała.

— Ja cię kocham! — szepnął namiętnie — kocham!

Ola wyrwała się gwałtownie z jego objęć i po-wstała.

— Szalony jesteś! — rzekła — co to znaczy?

— Więc ty nie wiesz? nie? — szepnął Si-pajło — nie czytałaś dzienników?

Nie powstawał z ziemi, ale ręką wskazywał jej pisma, rozrzucone w nieładzie.

— Czytaj! czytaj! — powtarzał.

Nie mógł mówić, ale pragnął z zucić ciężar z serca, pragnął, aby ona wiedziała o wszystkim i wydała wyrok, użaliła się nad nim, ulitowała, przebaczyła. Przebaczenia się spodziewał, wyglądał trwożliwy wzrok podnosząc na zbłądłą twarz Oli.

Chwila rozpacz zlamala, zgnębiła tę bezwzględ-ną, despotyczną naturę.

Gorączkowym ruchem wzięła Ola dziennik do ręki i przebiegła go szybko oczami.

Uderzył ją teraz na samym wstępie artykuł, zatytułowany: „Zbrodnia w imię nauki“, w którym nazwisko Jerzego kilkakrotnie było wymienione. Pochłonięła go w jedną chwilę. Była tam opisana hi-storya Maryety, zasługi jej ojca, choroba jej i re-konwalescencya; była plastycznie przedstawiona ope-racya przeszczepienia rakowego zarazka, dokonana przez Sipajłę, rozpacz obecna matki i stan nieszczę-śliwej chorej. Na posiedzeniu akademii medycznej memorał Sipajły, który wywarł zrazu ogromne wra-żenie, oburzył w końcu wszystkich i wszyscy jedo-śnie krzyknęli — to zbrodnia!

Dziennik wypadł Oli z ręki. Ze wstrętem spoj-rzała na Jerzego, który kłęczał ciagle z twarzą u-krytą w dłoniach.

— Czy to prawda? — spytała głosem stłumio-nym — czy to może być prawda?

On podniósł się nagle. Pogarda w spojrzeniu i chłód w głosie Oli poruszyły go do głębi, zelek-tryzowały. Brutalne zwierzę obudziło się w nim znowu.

Stanął naprzeciw niej, ponury, groźny.

— Prawda! krzyknął — to wszystko prawda! I ten zbrodniarz przychodzi teraz do ciebie i śmie ci mówić, że ciębie kocha, że ty go kochać musisz!

Borski nadludzka siłą woli czepiał się jeszcze życia, które gasło. A im słabszym się czuł, z tem większą natarczywością domagał się obecności Si-pajły, w którym upatrywał cudotwórczą niemal moc. — Bez szemrania poddawał się teraz wszyst-kiem jego rozkazom, ulegał brutalstwu, z dziecienną lekliwością na niego spoglądał, drżący, niespokojny, jakby na pana życia swego lub śmierci. Błagał tylko, aby go nie opuszczał; ale Jerzy wyrwał się w ostatnich czasach coraz częściej, na noc jednak zwykle powracał i energicznymi środkami utrzymy-wał zaledwie tęjącą już iskiernę życia.

On pewnego czasu, od kiedy zbliżył się do Oli, Jerzy miał niejaki podejrzenia i takie z pozoru nieprawdopodobne napadały go myśli, które go skła-niały do podtrzymywania sił Borskiego. Podejrzenia te były jeszcze nie dość jasne, nie dość określone.

oparte na półsłówkach, schwytyanych tu i owdzie, w rozmowach z Borskim lub Tomaszem, ale coraz częściej stawały mu one w myśl i kazały przedsię-brać ustawiczne próby dla zbadania przeszłości starca.

Dotychczas wszakże zbadal niewiele. Wiedział tylko, że Borski miał w Paryżu żonę, z którą się nie widywał nigdy i syna, z którym się widzieć pragnął, ale nie mógł, bo syn nie znośił widoku ojca i na samą o nim wzmiankę wpadał w szaleństwo. Z przeszłości Borskiego wiedział także, iż była haniebną w znaczeniu obywatelskim, że ciążył na niej nieocfiony wyrok opinii publicznej, ale co było po-wodem ostatecznego złamania tej widocznie bardzo silnej organizacji moralnej, jaka katastrofa dopro-wadziła do obłędu syna, a ojca do stanu takiej roz-pacz, zbadać nie mógł. To tylko nieuległo wątp-ieniu, że starzec szukał ciagle naprózno sposobu pojednania się z synem i śladów zaginionej od lat wielu istoty, należącej do rodziny jego, której chciał wynagrodzić wyrządzoną niegdys krzywdę.

— Nie umrę spokojnie — mówił czasem jak w obłędzie — dopóki nie znajdę!

Ilekróś jednak Sipajło naprowadził na ten przedmiot rozmowę i zażądał wyjaśnień, Borski wpadał w stan gwałtownej ekscytacji i mówił rzeczy niezrozumiałe, albo milknął uparcie.

Zajęty wszakże innymi planami, Jerzy musiał zaniedbać tę sprawę. Nieraz przychodziło mu na myśl udać się do żony Borskiego, zobaczyć owego syna, cierpiącego od lat wielu na obłąkanie, ale do tego brakowało mu zawsze czasu, odkładał to na później.

Spisał, Marietta, akademia medyczna, a po części sama Ola, odciagały Jerzego od tej sprawy, kierowały myśli w inną stronę.

— Zbadam to później — szepnął, zajęty wy-lącznie sobą.

Dopiero teraz, gdy cały gmach jego planów runął nagle, gdy się uczuł wzgardzonym przez wszystkich, odepchniętym przez Olę, zohydzonym w opinii publicznej, napiętnowanym, jak zbrodniarz, dopiero teraz dłuższe utrzymywanie Borskiego przy życiu stało się dla Sipajły sprawą pierwszorzędną wagi.

Gdyby Borski umarł teraz i zostawił go tu, wśród obcych, na obcej ziemi, bez środków do ży-cia, złamanego w swej ambicji, bez przyszłości! Na tę myśl dreszcz go przeszedł od stóp do głowy, gdy oszalały z rozpacz i gniewu biegł od Oli do Borskiego.

Ale właśnie ta trwoga otrzęźwiła go nieco i obudziła zmartwiałą energią.

— Ja go teraz muszę zniewolić do wyznania — szepnął przez zacisnięte zęby, dając szybko przez ulice — muszę podtrzymać jeszcze to życie, dopóki nie dojdę prawdy!

Zrozpaczony jego umysł chwycił się teraz naj-słabszej nadziei.

— Ola — kombinował, idąc coraz szybciej — nie zna swojej przeszłości, swego pochodzenia. Mat-ka jej umarła w karczmie oksanińskiej, przywędro-wawszy z daleka. Borski szuka ciagle kogoś, który oddawna zaginął. Wyprawił Tomasza światami w tym celu. Gdyby Ola, czy też jej matka była wła-śnie ta poszukiwana? Ola dziedziczka Borskiego!

To przypuszczenie zajaśniało mu w umyśle ja-kąś daleką, a promienną nadzieją.

— Odepchnęła mnie, potępiła — myślał dalej. Ale gdybym jej, opuszczonej, bez nazwiska, wrócił rodzinę, majątek, imię, musiałaby mi być wdzięczna. Zigmunt usunął się już z drogi, zniknął. Zresztą on jej nie kocha, a ja bym potrafił kochać ją do sza-leństwa! I zdobyłbym z czasem jej miłość, a z mi-łością znaczenie, stanowisko, pieniądze. Wówczas zgnębiłbym jeszcze tych, którzy dziś przeciw mnie powstałi, którzy napiętnowali mnie, jak zbrodniarza.

Całe zajście w szpitalu i w akademii medy-cznej przypisywał współzawodnictwu, zazdrości.

— Z mego odkrycia korzystać będą, a mnie potępił! — szeptał.

Myśl jego zwracała się ciagle ku Borskiemu z coraz większą siłą. Chwilami zdawało mu się rzeczą niewątpliwą, że jego kombinacye co do Oli się sprawdzą. Chwycił się tej myśli, jak się tonący czepia słabiej rośliny, nie zastanawiając się, czy go ona wydzwignąć zdoła. Była jednak w tej mglistej nadziei moc niezwykła, bo wchodząc do mieszkania Borskiego, Jerzy już się niemal wstydział słabości, jaką wobec Oli okazał.

— Jeszcze ja się zemszczę za upokorzenie moje! — mruknął. Zmuszę ją, aby mnie kochała, a wówczas ja będę pan!

W progu spotkał go Tomasz.

— Żle, — rzekł — bardzo źle, szukałem pana wszędzie naprózno... kona!

— Co znowu! — krzyknął Jerzy — nie-prawda!

— Przytomność stracił — mówił dalej Tomasz — nie widzi, nie poznaje nikogo, nie mówi nic.

Sipajło wszedł szybko do pokoju Borskiego.

Tomasz nie kłamał. Borski leżał jak martwy, bez czucia.

Całą noc Jerzy pozostał przy nim. Nie tracił jeszcze nadziei. Zbadawszy stan chorego, przekonał się, że energicznymi środkami można było czas jakiś utrzymać życie, ale jakim sposobem zgssać pamięć, zgnębione zamysły obudzić, przywrócić przytomność i mowę?

Dwa dni Sipajło nie wychodził z mieszkania. Nic go już nie powotywało na zewnątrz, lekał się nawet widoku znajomych; lekał się podobnych zajęć, jak w klubie. On, zanim się ludziom pokaże, musi zdobyć tajemnicę Borskiego, sprawdzić swoje przypuszczenia; musi, przebojem w danym razie, pozyskać Olę i wówczas dopiero zmierzyć się z tym światem, który go odepchnął i potępił!

Borski żył, ale do przytomności nie wracał.

Na trzeci dzień zrana Sipajło wybiegł na miasto. Dławiło go duszne powietrze pokoju; po-trzebował ruchu, wrzawy, oszołomienia się, zapo-mnienia.

Spokojny na razie o życie Borskiego, snul się cały dzień po ulicach, unikając znajomych, kryjąc się przed nimi w sieniach domów, po za-ulkach.

Kilka razy stawał pod oknami Oli. Firanki były szczerze zasunięte, jak w opustoszałym mie-szkaniu.

Wejść jednak ani pytał się nie ś